



BIBLIOTHECA
UNIV. JACELL.
CRACOVENSIS

kat.komp.

910238

Mag. St. Dr.

I

WYWI
LOT
LA



910238 I

Mag. St. Dr.

3716

Teach 872



Phoenix 24948 H 28
POWROT POSŁA
KOMEDYA
WE TRZECH AKTACH

przez
JULIANA NIEMCEWICZA P. I.

Feals. 872
Liberius si
Dixero quid, si forte jocosus hoc mihi juris
Cum venia dabis.

HORATIUS.



1791.
Edycya druga, do ktorey przydane są bajki, i dumy.

~~~~~  
w WARSZAWIE 1791.

w Drukarni Uprzywileiowaney MICHAŁA GRÖLLA,  
Księgarza Nadiwornego J. K. Mci.



910238  
I



3716  
SEMINARIUM HISTORII  
LITERATURAE POLICAE G. J.  
Inv. 21463

Pol. Jag.

St. Dr. 2007. D. 151/M (233)



DO  
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA  
STANISŁAWA NAŁĘCZ  
MAŁACHOWSKIEGO,  
MARSZAŁKA SEYMOWEGO i KONFEDERACYI KOR:  
*Referendarza Koronnego.*

---

JAŚNIE WIELMOŻNY MCI DOBRODZIEIU!

*W*paść w umysły prawidła zdrowe i uczciwe, zachęcać do cnot publicznych i domowych, było pisma moiego celem. Komuż słuszniej poświęcić ie mogę, iak temu, który cnotą i stałością swoją publicznego i prywatnego życia stał się przykładem: Kiedy Rzeczpospolita było w poniżeniu, wśród powszechnego prawie zepsucia żyjąc nieskazitelnie, oczekiwając w smutku i tęsknocie powstania iey porę. Opatrzność przywiodła tę chwilę szczęśliwą, wnet serce, umysł, wszystkie duszy twej siły,

poświęcić usługę publiczney. Trzeci rok iak  
trzymasz styż obrad naszych; cnotliwe i rze-  
telne postępowanie twoie ziednało ci ufność  
najlepszego z Królów, ziednało szacunek i  
wdzięczność wszystkich ludzi pocztiwych. Bo-  
dayby Nieba czuwające nad losami Rzeczypo-  
spolitey, dla dobra iey zachowały cię iak nay-  
dłużey; bodayby i tobie i tylą rzadkimi przy-  
miotami obdarzonemu godnemu Koledze twemu  
dodawaty coraz nowych sił, ażebyście rozpo-  
częte dzieło postawienia Rzeczypospolitey rzą-  
dną, szczęśliwą, i poważaną do skutku przy-  
wieść mogli. Tę są naygorętsze serca moiego  
życzenia, w szczęściu bowiem oyczyzny moiey,  
i szczęście i chlubę moią zakładam. Jestem  
z winnym uszanowaniem.

JAŚNIE WIELMOŻNEGO WMOŚĆPANA  
DOBRODZIEIA

nayniższym sługą

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ,

*Poset Instaniski.*



## DO CZYTELNIKA.

**M**a to do siebie umysł człowieka, i łatwiej daleko i uwagę swą zwraca, i korzyści odbiera, z rzeczy, które pod postacią rozrywki uczą go i bawią, niż z takich, które surowym i nauczycielskim przepowiedane tonem, umysł jego bez odpoczynku wysilają i dręczą. Wady ludzkie w całej swojej wystawione śmieszności, prędzej nie jednego poprawiły, niż czytanie zgłębiających tychże wad filozoficznych traktatów. Śmieszność najstraszniejszą jest dla miłości własnej bronią: i taka jest bojaźń oney, iż częstokroć ludzie wolą być godni nagany, aniżeli śmiechu. Ztąd sztuki teatralne mając za cel poprawienie obyczajów, za pożyteczne uznane, i we wszystkich oświeconych krajach zachęcano były. W kraju wolnym, gdzie każdy obywatel składa część państwowego, a nie tylko prywatnego życia obywatela, ale i zdrowie względem całości krajowej opinie prostować należy. Jest to rzeczą największej wagi: opinie te fałszywe, lub prawdziwe, zdrowe lub niezdrowe stanowią bądź o szczęściu lub nieszczęściu Rzeczypospolitej. Radbym bardzo, żeby dwajscy pełne zdrowych i rozsądnych prawideł, za trudniały się tym widokiem: w piśmie, które na publiczność wydać, usłowały życzenia i chęci, ale nie-

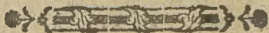
udolność odepchnęła daleko od zamierzonego celu. Pracując około dzieła tego. nie miałem na widoku osób, ale wady, przesady, i zdrożne obyczaje, pamiętny zawsze słów sławnego naszego Poety. (\*)

*Nigdy ia w szczególności nikomu niełażę,  
Czołem biie osobom, ganię obyczaje.*

Pewien jestem, że charaktery osób naysmieszniejszych w Komedyi moiej, iakiemi są Szarmantcki, Starosta, i Starościna, nieznaydują się zupełnie takie w kraju naszym, lecz trzeba było zebrac znaydować się mogące błędy i śmieszne zwyczaje, i umieścić ie w iedney osobie, ażeby wady iej tym wydatniejszy i biżcemi w oczy uczynić, ażeby czytający i patrzący tym więcej nabierali wstrętu do tego, co iest złym i nieprzyzwoitym, tym więcej naśladowali to. co iest dobrym i pożytecznym. Taki był moy zamiar: umysły nieuprzedzone, niechay mię sądzą, przez wzgląd na dobre chęci, niech nieudolności przebaczą.

---

(?) J. W. Naruszewicz Biskup Łucki i Brzeński Litę.





# PRZEDMOWA

## DO DRUGIEY EDYCJI.

**P**ubliczność raczyła przyjąć Komedję tę z dobrocią i łaskawością, które mię do łez rozzewniły; przepuściwszy błędowi dzieła względ miała na chęci pisać- cego, że były nayszytsze zaręczyć mogę, i do tey iedney zalety przyznaię się śmieie. Niechwaliłem tylko to, co jest przykładnym, dobrym, pożytecznym, ganiłem co w publicznym lub prywatnym życiu staie nieprzyzwoitym, złym, i szkodliwym; tych trzymając się prawideł, sądze że ani obyczajow obraził, ani przeciw prawom wykroczył. Zatrudnionemu publicznym urzędem czas niedozwolił poprawić tey drugiey Edycyi, wolnieysze życia mego chwile poświęcę pracy, w której użytek publiczny będzie mi zawsze na celu, od tego żadne nieodstręczą mię przesładowania. Wiele mi ieszcze pracować zostaje, póki nieusprawiedliwie i niezastużę choć po części na te łaskawe względy, które mi publikum okazać raczyło, i które ja przyjmuję raczey, iak zachęcenie, nie zaś iak, zastużoną już nadgrode.

---

## O S O B Y.



PAN PODKOMORZŹY.

PANI PODKOMORZYNA.

STAROSTA GADULSKI, koligat Podkomorzyny.

STAROŚCINA, żona jego z powtórnego małżeństwa.

TERESA, córka Starosty z pierwszego małżeństwa,  
wychowana u Podkomorstwa.

WALERY, syn Podkomorstwa, amant Terezy.

SZARMANTCKI, kawaler modny zalecający się  
dó Terezy.

AGATKA, pokojowa Podkomorzyny.

JAKUB, lokaj.

KOZAK, Szarmantckiego.

*Scena na wsi u Podkomorstwa.*

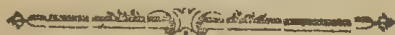
Supponuje się, że rzecz się odprawia pod czas limity  
przed zebraniem się nowego wyboru Posłów.







# POWROT POSŁA KOMEDYA.



## AKT PIERWSZY.



### SCENA I.

#### JAKUB i AGATKA.

JAKUB, (*nakrywając Stolik.*)

**J**może Panna Agatka niech się trochę krząta,  
Już to będzie podobno godzina dzieñtata,  
Śniadanie czy gotowe?

AGATKA.

Od samego ranka;  
Kłacę się; zwarzyła się dwa razy śmietanka.

A



JAKUB,

Żal mi ciebie Agatko,... Jakże się masz zdrowa?

AGATKA.

Dziękuję ci: Herbata i Kawa gotowa,  
Lecz coż, Imość śpi, Pan się dopiero prze-  
budził.

JAKUB.

Pan Starosta ich wczoraj tak do późna znudził,  
Jak zaczął to o Seymnie, to woynach baiać,  
Ze wszystkimi się sprzeczać, wszystkich kłu-  
cić, laiać,

Gęba się nie zamknęła przez całą wieczerzę,  
Powywraçał butelki, szklanki, i talerze,  
Naosłatek chociaż mu nikt nieodpowiadał;  
On jednak zapyzony iak gadał tak gadał,  
I dopiero iak postrzegł, że już wszyscy spali,  
Ze świce gasły, przecież mrucząc, wyszedł  
z sali,

I na schodach dokończył oślatka swej mowy;  
Prawdziwyż to gaduła!

AGATKA.

Potrzeba zayść w głowy,

Z takiemi natrętami, czyli Boska kara!  
Prawda że się wybornie, dobrała ta para,





Bo i żona Starosty przednia w swym gatunku,  
Wszystkich znudziła, wzdycha, w usław-  
nych frafunku,  
Zawsze narzeka; nie wiem co siedzi w tey  
głowie!

Bóg dał piękny majątek, honory i zdrowie,  
A zawsze nieszczęśliwa, we dnie spać się  
kładzie,

A całą noc się tłucze w dzikiej promenadzie,  
Płacze, patrzy na miesiąc, gada do obłoków,  
Wzywa takichś cieniów, takichś wyro-  
ków;

Starosta się z nią żenić musiał być szalony,  
Ach co to za różnica od nieboszczkiew żony,  
Już teraz takich nie ma: to to lani rzadka,  
Co to za gospodyni, iaka dobra Matka!  
Jak córkę swą kochała;

JAKUB.

Pewnie że dzisieysza,  
Mniej od pierwszey rozsądna, lecz za to mo-  
dnieysza,  
Byłaby z niey zrobiła pocieszne stworzenie,  
(*słychać za Teatrum trąbkę myśliwską.*)

AGATKA.

Ala co to za hałas, co to za trąbienie?

A. 2



JAKUB.

To zapewne Szarmancki wyjeżdża na łowy.

AGATKA.

Ten sówiędźrzał dom cały przewrócić gotowy,  
Co też on niewyrabia, gada bez pamięci,  
Lata zkąta do kąta, wierci się i kręci,  
Każdą zaczepi, ja mu nie mogę darować,  
Wczoray na schodach, chciał mię gwałtem  
pocałować;

Jam się od tey napaści iak mogła bronila,  
Nareszciem go ze łzęmi za włosy chwyciła,  
Lecz śmiech mię ielżeze bierze, uciekł przelę-  
kniony,

Aw rękumym się został warkocz przypawiony,  
Chcełż to ja ci daruję tę zdobycz ogromną.

JAKUB.

Niechcz, ja mu kawałka tego niezapomnę.

AGATKA.

Niewiem dla czego trzpiot ten u nas przesiaduje,  
Widzę, że Staroście nie bardzo nadskakuje,  
I samemu Staroście, ieżli nie mylę się,  
To podobno zamysła o Fannie Teresie.

JAKUB.

Kto? on? niechże Bóg broni: takowe zamęcie,  
Przynosioby tey pannie ostatnie nieszczęście,  
Ktożby ją znouu oddał trzpiotowi takiemu?



## AGATKA.

On isy nigdy niegodzien.

## JAKUB.

Daymy pokoy temu.

Mowmy raczey o sobie: Agatko kochana!

Ja cię kocham, tyś do mnie trochę przywią-  
zana,

Znaśz mię inż od lat kilku; ieſtem pańſtwu wierny  
Pilny w mych powinnościach, a choć zbioręk  
mierny,

To go pomnoży praca, ſtanie, a zatym,  
Będzie człowiek ſzczęśliwym, będzie i boga-  
tym;

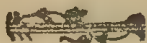
Prawda, że ſię w podległym ſtanie urodziłem,  
Zawſze iednak poczcíwym, rządny m wier-  
nym byłem.

## AGATKA.

Nie ludziłam ſię nigdy chiwością maiątku,  
Chcę ſłuchać mego ſerca, i mego rozſądku,  
Miałam znaczne doſć partye; wſzak wieſz z  
tey tu włoſci,

Staral ſię o mnie długo, ów Pan Podſtaſości,  
Człek hoży, maiący ſię wcale należycie,  
Lecz iakiż los mię czekał, iaki ſmutne życie,  
Mieć męża, co z urzędu daie ludziom plagi,  
I na znak doſtoieńſtwa, i ſilney powagi,





Widzieć nad moim łańkiem kańczuk zawieszony,

Niechę by kto od męża mego był dręczony,  
Nieprzypadł mi do serca urząd ni osoba,  
Ten będzie moim mężem, kto mi się podoba;

*(bierze go pod brodę.)*

A tak wiesz ieżli do mey ręki masz już prawo,

*(oglądając się.)*

Państwo nadchodzi, czas już pośpieszyć się  
z kawą,

Bądź zdrow.

## SCENA II.

PANI PODKOMORZYNA, PAN PODKOMORZY, i STAROSTA.

STAROSTA. *(prowadząc Podkomorzyne pod rękę)*

Com mowił wczoray, powtarzam dziś rano,  
Coż WaćPani nie jesteś ieższe przekonana?

PODKOMORZYNA, *(z tonem sprzykrzonym.)*

Jestem prawdziwie, milczę i wszyscyemu  
wierzę,

STAROSTA.

Niedosyć na tym, bo to zapewnie nieszczerze,



Trzeba wchodzić w uwagi, przyczyny, powody.  
Tym sposobem przyjdziemy do zupełney  
zgody,

Otoż tak, powiedziałem wczoraj na wieczerzy,  
Ze ta wojna która się w około nas szerzy,  
Potrwa może się myślę, ale mniej lub więcej,  
Potrwa lat ośmnaście i dziewięć miesięcy,  
Potym zgodzą się iak się każdy już zmorduje,  
Bo zwyczajnie po wojnie pokoy następuje.

PODKOMORZYNA.

Tak do tych czas bywało, lecz siadajmy prosię,  
( *Sindaig, Podkomorzyna nalewa kareg, wsiży-  
sey piąg, ieden Starosta trzymając w ręku mru-  
czy pod nosem, na boku.* )  
Ah! iakie sa też nudy z tymi człekiemi ponoszą.

STAROSTA.

WadPani niepamiętafz wojny siedmioletni,  
Właśnie w ten czas, gdy umarł syn moy  
młodoletni,

Pamiętam, że Trybunał sądziłem w Piotrkowie,  
Kasztelan był Marszałkiem, niech mu Bóg da  
zdrowie;

Pani Woiewodziny sądziliśmy sprawę,  
Nie wiem, o dożywocie, czyli o zaśławę,  
Kiedy przyyszła wiadomość, że pokoy zawarty  
Ja właśnie u Marszałka grałem w ten czas  
w karty,



Kazaliśmy dać wino, walciliśmy się spili,  
Za zdrowie Niemców, co się w owych bi-  
twach bili;

Otoż pożar i dzisiaj tak będzie ogniasty,  
Bo jak zważam gazety i z różnych miejsc listy,  
Jak razem kombinuję przeszłe przyszłe rzeczy,  
Woyna potrwa i nikt mi tego niezaprzeczy,  
Jedne Państwo upadnie, a drugie się dzwignie.

#### PODKOMORZYNA.

Ale Starosto kawa tym czasem ostygnie.

STAROSTA, (*pięć i gada dalej.*)

Jak się to wszystko skończy, ja tak przewiduję,  
I zobaczycie z czasem, jeżeli niegaduję,  
Cała ta długa woyna na tym się zakończy,  
Ze Król Pruski z Cesarzem najsćcisley się złączy,  
Anglia z Francją obronne uderzy przymierze,  
Moskwa Krym cały odda, a Chiny zabierze;  
Szwed waleczny na zawždy złączy się z Duń-  
czykiem;

Tureczyn zaś wszystkich mocarstw będzie  
pośrednikiem.

#### PODKOMORZY.

Przyznać należy, że to systema jest nowe,  
Względem moiej oyczyzny spokojną mam  
głowę,



Zawarliśmy z Potężnym sąsiadem przymierze,  
Jużemy dziś pewnieyfi.

STAROSTA.

Ja temu nie wierzę,  
Polska nigdy się z nikim łączyć niepowinna,  
Niech cicho siedzi, ale niech nie będzie czynna,  
A jeżeli koniecznie o przymierze chodzi,  
Niech się zdalekim łączy co iey niezaszkodzi,  
Z Hiszpanią, Portugalią, nawet z Ameryką.

PODKOMORZYNA.

Z Persami, Tatarami, albo z Siczą dziką.

STAROSTA.

Pewnieże lepiey z niemi; pożytek ztąd czyśly,  
WaćPani zawsze sprzeczna.

(*wchodzi Jakub z listem.*)

PODKOMORZY.

Cóż tam?

JAKUB.

Z poczty listy.

PODKOMORZY, (*odpieczętowałszy.*)

A to od mego syna, chwalebna ich praca,  
Zawieszona na chwile i syn mój powraca,  
Ciesz się kochana żono, dzisiaj go uyrzemy.

A s



## PODKOMORZYNA.

Jakżem szczęśliwa, dawno już po nim tęskniemy.

Podkomorzy.

Jam nie tęsknił, gdy zadość czynił urzędowi,  
Dom zawsze ustępować powinien krajowi,  
W nieprzytomności jego cieszyły mnie wieści.  
Ze się wśród tych cnotliwych mężów syn  
                                              mój mieści,  
Co z przemoży i hańby kray nasz wydobyli.

STAROSTA.

Nie długo się tym wszystkim będziemy cieszyli,  
Bóg wie co porobiły Seymuiące Stany,  
Dla czego ten rząd, po co te wszystkie odmiany?  
Alboż źle było dotąd, a nasi przodkowie,  
Niemieliż to rozumu i oleju w głowie?  
Byliśmy potężnemi pod ich ustawami,  
Jak to Polak szczęśliwie, żył pod Augustami,  
Co to za Dwory, jakie Trybunały luczne,  
Co za paradne Seymy, jakie wojsko ineczne,  
Człek iadł, pił, nie nitrobił, i suto wkiefzeni,  
Dziś się wszystko zmieniło i bardziej się zmieni;  
Zepfuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy,  
*Liberum Veto* tey to wolności żrzenicy, (płacze.)  
Przedtem bez żadnych intryg, bez najmiej-  
szey zdrady,  
Jeden Peseł mógł wstrzymać Seymowe obrady.



Jeden cyczynny caley, trzymał w ręku wagę,  
Powiedział niepozwałam, i uciekł na Pragę,  
Coż mu kto zrobił: ieszcze żółtak przedni  
wniosek,

Miał promocyę, i dostał czasem kilka wiosek;  
Dzisiaj co kto dostanie? nowomodne głowy,  
Chcą robić iakieś straże, iakis Seym gotowy,  
Czyśle do despotyzmu otwierają pole.

### PODKOMORZY.

Wskrzeszają mądrą wolność skracają swywole,  
Ten to nieszczęsny nierząd, to Seymow zry-  
wanie,

Kray zgubiło, ściągnęło obce panowanie  
Tę zaborow, te frogich klęsk naszych przy-  
czyną,

I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą,  
Gniąc w zbytkach, lenistwie, i biesiad  
zwyczajn,

Mysleliśmy o sobie, a nigdy o kraiu;  
Klęskami oycow nowe plemie ostrożniejszy,  
Wzgardziwszy zyski, było na całość baczniej-  
sze.

Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,  
Oyczynę z pod ciężkiego iarzma wydobyli,  
Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,  
Idąc przykładem Króla, i własną swą cnotą,



Powracają porządek, i sławę oyczyźnie,  
 Stokroć szczęśliwy, że choć przy puźney  
 siwiznie,  
 Ujrę, że Polka rządna i że poważana.

STAROSTA.

Wiem, że WaćPau, każda przyjemna od-  
 miana,  
 W księgach się tych dzikości wszystkich nau-  
 czyłeś,  
 W tych księgach, nad którymi, już oczy stra-  
 ciłeś,  
 Ja co nigdy nieczytam, lub przynajmniey mało,  
 Wiem, że tak jest naylepiey, iak przedtym  
 bywało,  
 Rownyches sentymentow nauczył i syna,  
 Czytło w zdaniach tatunię swego przypomina,  
 Pięknie się na dzisieyszym Seymie popisował.

PODKOMORZYŃA, (z żywotcią.)

W nieuczciwym go zdaniu nikt nieposzlakował.

STAROSTA.

Niewiem czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,  
 Może bardzo rozumne, ale niegorliwe;  
 Każdey rzeczy iakoweś zgłębianie zdaleka,  
 To śmieszne iakieś względy na prawa czło-  
 wieka,



To zawody sumienia, to delikatności,  
To jakieś szanowanie świętych praw własności,  
Za naszych czasów na to wszystko nieważano,  
Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano,  
Rozumiesz, że syn iego dokazywał wiele?  
Raz się w tydzień odezwał, lub we dwie  
niedziele;  
Posel gadać powinien.

PODKOMORZY.

Powinien wprzód myśleć,  
W kilku ważonych słowach, łatwiej rzecz  
jest skryślić,  
Niżli w rozwlekłej mowie, bez ładu i związku,  
Być upartym pozorem nihy obowiązku,  
Człek rozumny, co łączy światło z przekona-  
niem,  
Długo waży, niżli się odezwie z swym zda-  
niem,  
Obstać przy nim, nie przez wrzaski przeróżne,  
Nie dla tego że iego, lecz że sprawiedliwe.  
Człek cnotliwy, jest stałym, człek prątny  
upartym.

STAROSTA.

Ja co mówię, i myślę sposobem otwartym.  
Powiedam, że uparty człek zawsze wygrywa,  
Świeży mam tego przykład; rok ledwie upływa.



Kiedy byłem na dziele Chorążego synów,  
Naystarszy iak się uparł, o kilka tam młynów,  
Nieśluszenie prawda; coś my się go naprosili,  
I nie i nie; nareszcie, bracia ustąpili,  
Powiedźże WaćPan teraz, że uparty traci.

PODKOMORZY.

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci,  
Jakże WaćPan takiego dopuściłeś działu?

STAROSTA.

Mówiłem młodszym, żeby szli do Trybunału,  
Niechcieli; wolim cierpieć, niż z bratem się kłócić,  
Niechże cierpią; lecz chcąc się do pierwszego  
wrocic,

Jakież WaćPana zdanie o Seymie gotowym?  
Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym?

Zeby Posel w urządzie, był dwa lata trwale,  
Seym powinien być tylko o Świętym Michale,  
Nie więcey iak sześć niedziel, tak przedtym  
bywało.

PODKOMORZY.

I to wszystkich kłósk naszych przyczyną się  
stało;

W nierządzie i letargu Narod zanurzony,  
Raz we dwa lata Seymem bywał przebudzony.





Nie dla tego by radził, lecz żeby się klucił,  
W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił,  
Kray ułlawnych zaradzeń może potrzebować,  
To powinien w swym rządzie bez zwłoki znaydować.

STAROSTA.

Bez zwłoki! to o Seymie nie można powiedzieć,  
Dzisiejszy przez dwa lata nieprzestał się biedzić,  
I coż ci Prawodawcy dobrego zrobili?  
Wszystko pozaczynali, a nic nie skończyli.

PODKOMORZY.

Narody szybkim pędem do upadku lecą,  
Lecz długo trzeba czekać, niżli się oświecą,  
Nim się zwalczą przesady duch niezgod otłudy  
Nad wkorzenionym błędem tryumf światła  
trudny;

Czarnieć Seym ten już rzeczą stało się zwy-  
czayną,

Niezrobił tyle co mógł, nikomu nie tajną,  
Ale zważając jakie znaydował trudności,  
Za to, co zrobił, wiele winniśmy wdzięczności,  
Niepodlegamy nigdy panowi obcemu,  
Zważmy czymżeśmy byli lat tylko dwie temu,  
Wewnątrz łabi, niezgodni, frodze uciśnieni,  
U postronnych nieznani, albo też wzgardzeni,



Dziś się sława Narodu i powaga wraca;  
 Obywatel z radością podatek opłaca,  
 Przez wolny żołnierz dawna świetność nam  
 oddana,

Mamy dziś sprzymierzenia, mieliśmy wprzód  
 Pana;

Wojska wzrastają, pełne szlachetney ochoty,  
 Patrzą na okrytą zbroją, cney młodzieży roty,  
 Skarby złotem, zbrojownie spiżem napełnione;  
 Będą jeszcze dla Polski dni świetne wrócone;  
 Będą, byleby Naród cnotą zapalony,  
 Chęcią dobra Ojczyzny z Królem połączony,  
 Uwodzić się namowom przewrotnym nie-  
 wał,

I w zaczętej już pracy, nigdy nieustawał;  
 Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w  
 pamięci,

I miłość własną, kraju miłości poświęci,  
 Z dawnym wyborem w krutce nowy się po-  
 łączy,

Co pierwszy niedokonał, to drugi dokończy,  
 Czyniąc robiąc, zaradzi powszechny potrzebie,  
 Zyska szczęście dla kraju, a sławę dla siebie.

STAROSTA.

Wszystko to piękne słowa i piękne nadzieje,  
 Lecz na te obietnice, ja się tylko śmieję,

W tym

W tym rządzie skryta jakaś intryga pracuje,  
 Ja się na nic niezgodzę, zaraz protestuję, *z pasyż.*  
 A gdy zdanie Władcy, sprzeczne z moim  
 wszędzie,  
 Syn iego mojej córki pewnie mieć nie będzie.

PODKOMORZY.

Coż sprzeczka nasza ma się tykać mego syna?  
 Ześmy innego zdania, to nie iego wina,  
 Porywco łusem córki, niezechceł rozrządzić,  
 Raczyłz wprzód zięcia poznać, i zdadność  
 osądzić;  
 Naybardziej młodych osób, zważyć gust  
 skłonności.

STAROSTA.

Znam ię już Dobrodzieci.

SCENA III.

(*Lokaj Starosty oddaje Bilet Podkomorzynie.*)

LOKAY.

Bilet od Imości.

PODKOMORZYNA. (*czyta.*)

Bardo jestem rozgniewana, że nie mogę udać się  
 na przyjemne Ich śniadanie; głowa źle mi robiła  
 przez noc całą, i Koszmar przeszkadzał mi zam-  
 knąć oko; jestem w strasznej febrze, skoro będę  
 lepiej, polecę w ręce kochanicy kuzynki.





PODKOMORZY.

Rozumie kto z Waćpanstwa, co ten bilet zna-  
czy?

PODKOMORZYNA.

Kuzynka z Francuzkiego myśli swe tłómaczy.

PODKOMORZY.

Głowa źle mi robiła? co za wyraz nowy!

PODKOMORZYNA.

Znaczy *la tête m' a fait mal*, Francuzkiemi  
słowy.

PODKOMORZY.

Dziwić się nie należy, ieżli Starościna,  
Nie rozumie po polsku, nie iey to jest wino;  
Ale tych raczey co iey dali wychowanie,  
Co wytwórności dzikie powziąłszy innie-  
manie,

Gardząc własnym ięzykiem i rodem i krajem,  
Chowają dzieci Polskie, Francuzkim zwy-  
czaiem,

I taką na nie baczność od kolebki łożą,  
Że mamki i piasunka z zagranicy zwożą:  
Ktoż ich do dalszey nauk doprowadza mety?  
Madam, co gdzieś we Francyi robiła kornety,  
Albo włuczega Francuz; i coż ztąd wynika?  
Młodzieniec zapomniałszy własnego ięzyka,  
Obcym nawet źle mówi, i gdy wick ubieży,  
Uczyć się musi co do Folaka należy,



Bo dotąd wskazywane mając obce wzory,  
Wie dobrze kto jest *Vestris*, (\*) nie wie kto  
Batory,

Powszechniejsza jest we płci niewieściey ta  
wada,

Wychowanie ich z zalet, pozornych się składa,  
Więcey powabow, niżli obyczajow liczą,  
Schowane żeby były pożycia słodczą,  
Nadgroda cnych posłepkow, i skromności  
wzorem,

Nie, przekładają obcych, śmieszności iść torem,  
Wlały w nie wiele nauk, ich nauczycielki,  
Procz powinności żony i obywatelki;  
Tak w wszystkich trzymając się obcego zwy-  
czaju,

Widziemy cudzoziemki w własnym naszym  
kraju.

#### PODKOMORZYNA.

Wyznanyż przyjacielu, żeś nazbyt surowy,  
Znawdnią się i w naszym kraju białogłowy;  
Co umięią szanować święte śladła związki,  
I pełnią dobrych matek i żen obowiązki.

#### PODKOMORZY.

Wiem, że są takie, sarnaś WaćPani dowodem;  
Wiem, że są znakomite i cnotą i rodem,

---

(\*) Sławny we Francyi tancerz.



Co żyją skromnie, kray swoy nad wszystko  
kochają,

Obywatelskie cnoty w synow swych wpaisią;  
Widzieliśmy, jak idąc Rzymianek przykłady,  
Dzielili z nami chętnie publiczne nakłady,  
Iz skroni pozdeymowawszy przepyszne ozdoby,  
Oddały je Ojczyźnie: takimi sposobu,  
Nie wiało w wolnym kraju, chwały dosięgnie,  
Takich ja obyczaje i cnoty szanuję,  
Lecz ganić nieprzełanę nierozładne matki,  
Co łożąc na swę corki majątku, oślatki,  
Dają im wychowanie, w kwintne i modne,  
Lecz z życiem, co wieść mają, byna, mnię  
niegodne,

Coż dalej? miasto czuwać nad rządem do-  
mowym,

Głowę nabita mając, dymam romanfowym;  
Dzek e jakieś poię ie nabywszy o szczęściu,  
Nieznajdują go w ciszy i słońkim zamęściu;  
Idą zatym rozwody, skargi, narzekanie,  
A wszystkiego przyczyną, zdrożne wycho-  
wanie.

#### STAROSTA.

Ważnych uwag Wać Pana cierpliwie słuchołem,  
Lecz się przyznam, że w duchu serdecznie się  
śmiałem;





Jakże WaćPan, co sprzyjał, tak każdej od-  
mianie,

Dziś żywo nowomodne ganisz wychowanie?  
Wszakże ta Edukacya, te nowe przykłady,  
Rownież jak Seying gotowy, iak walze zasady,  
Wyście powymyślali, dziś znów niekontenci;  
Wesz WaćPan co to było zanałzay pamięci!  
Młodzieniec wiedział, że go głośna czeka  
sława,

Gdy umiał po łacinie i Volumen prawa,  
Szedł potym do wśzyskiego, i ludzie bywali,  
Którzy nie się nieucząc, o wśzyskim gadali,  
Dziś spytał chłopea w szkołach prosto, nie-  
zawile,

Rozumie Horacego, pozwu ani tyle,  
Głowę mając dzikiemi rzeczami nabita,  
Wie dobrze co ananas, a nie wie co żyto.

PODKOMORZY.

To nie dobrze: powinien znać iedno i drugie,  
Niech się najprzód sposobi na kraiu usługę,  
Niech wie daley iak inne narody się rządzą,  
Naśladowie ich cnoty, strzeże się w czyn  
błądzą,

Przez takową wiadomość człek światła nabiera,  
Ta kraiovych przesądów zaśloneg rozdiera,  
A iezli w dalszym wieku, zwiedzi obce kraie,  
Niech przeymuie ich cnoty, nie śmiejące  
zwyczaie,



Niech z uwag swych dla kraiu, pożytki gotuie,  
Niechay zdobi swoy umyśl, lecz serca niepsuie.

STAROSTA.

Mowiłeś WaćPan niby na obydwie strony,  
Lecz widzę za nowością zawsze uprzedony.

PODKOMORZY.

A ja mówię, żeś WaćPan przyiacielem mody.

STAROSTA.

Jakże to debrodziciu!

PODKOMORZY.

Mam tego dowody.

STAROSTA.

Jakież proszę.

PODKOMORZY.

Ciężko co znaleźć na obronę,  
Oto własnym wyborem poymniąc za żonę,  
Damę zacną, lecz która, modnym wycho-  
waniem,  
Niezgadza się z humorem WaćPana ni zdaniem.

STAROSTA.

Miałem w tym tę przyczynę.



PODKOMORZY.

Musiła być ważna.

STAROSTA.

Pewnie: dość powiedzieć, że była posażna,  
Młospanie, gdzie się summa z dobrami zie-  
dnoczy,

Tam na resztę bezpiecznie można zamknąć  
oczy,

Zważ WacPan, iak niemiała ulgnąć me ser-  
duszko,

Nayprzod trzykreć gotowych znaleźć pod  
poduszką,

Dobra nad samą Wisłą, klucz na Ukrainie,  
Zastawę w Sandomirskim i dworek w Lublinie,  
I tak filnym powabom któż z nas oparłby się,  
Prawda ma swe śmieszności, ma swe widzi-  
mi się;

Lubi czasem chorować, i co mi to szkodzi,  
Ze w myślach zatopiona, po miesiącu chodzi,  
Ze lubi lasy, zdroje, słowiki, murawy,  
Niech sobie lubi; ja znow mam moje zabawy,  
Bo gdy ona w ustroniu, rozwodzi swe żale,  
Ja sobie gram w warcaby, albo tytuń palę.  
A tak każde kontente.

PODKOMORZY, (na boku.)

Łatwo temu wierzę.

Kto tak stałym umysłem wszystkie rzeczy bierze,





Temu dworek w Lublinie i nad Wisłą włości,  
Łatwo Rodzą niefinaki spory i przykrości.

## SCENA IV.

Ciż sami, i TERESA.

*(Teresa pocałowałszy Ojca w rękę, kłania się  
Podkomorzemu i Podkomorzynie.)*

STAROSTA.

Jak się miewasz Teresiu? dobrze ci się spało?

TERESA.

Nie zbyt dobrze, bo Imość cierpiała noc całą.

PODKOMORZYNA.

A miałaśś wygodę?

TERESA.

W tym tak zacnym domu,  
Na wygodzie, staraniu, niezbywa nikomu,  
Znam go od dawna pod ich schowaną dozorem,  
Wasze życie i cnoty były dla mnie wzorem,  
Czułych ich starań tklęwe zachowam wpo-  
mnienie.

PODKOMORZYNA, *(do Starosty.)*

Co to za miłe, wdzięczne i skromne słowo-  
rzenie!



Słodycz, dobre skłonności naturą w nią wlała,  
W oczach naszych w urodę i cnoty wzrastała,  
Kocham ją jak mam córkę.

STAROSTA.

Dobra z niej dziewczyna,  
Lecz prawdę mówiąc zawsze wolałbym mieć  
syna,  
Ta wziąwszy posag, bóg wie dostanie się  
komu,  
Z syna przecie i pomoc i wygoda w domu,  
Bo czy to w Trybunale sprawę poforsło-  
wać,  
Czy Ekonomia z intrat ściśle obrechować,  
Czy pchnąć do Gdańska, zawsze dobrze użyć  
syna,  
Właśnie mi się Historia dobra przypomina,  
Raz mój oyciec,

PODKOMORZYNA.

Starosto! powiesz przy obiedzie;  
Poydziem do chorey: może tym czajem nad-  
iedzie,  
Syn mój, i koniec długów przyniesie tęsknocie,  
Tereliu możesz tutaj zostać przy robocie.

(wychodzą.)

SEMINIUM  
BIS  
LITERATY



## S C E N A V.

*T E R E S A sama.*

Dziś go tedy uyrzemy, dzisiaj ma się wrucić,  
Nie wiem, czyli się cieszyc, czyli mam się  
smucić,

Z skłonnością moją walczą Rodziców roz-  
kazy;

Ah! dla tkliwego serca, iak okrutne razy,  
Schowana z nim w tym domu, w latach mych  
dziecinnych,

Miłość się przy zabawach, zaięła niewin-  
nych,

Minęły te zabawy, zostało wrażenie,  
Przymuszac się uślawnie, co za udręczenie!

Wizysko mię zdradza, niech kto imię jego  
wspomni,

Zapłonienie na twarzy, poslrzegą przytomni,  
Lecz czegoż się mam płonić? publiczny sza-  
cunek,

Upoważnia moy wybor, i siodzi frasunek,  
Dzisiaj go więc zobaczę.





## S C E N A VI.

TERESA SZARMANTCKI.

SZARMANTCKI, (*wpada niepostrzegając Terezy*)

Latać godzin kilka,

I jednego nierużyc zając ni wilka,

To ostatecznie nieszczęście,

*postrzegając Terezę,*

Niech pani daruie!

Ze się przed nią w zbryzganym fraku prezen-  
tuję,

Wraz ztąd lecę, i włożę ciemny wigoniowy,

Oczy iey już mi słodzą, niepomysłne łowy,

Ale biedny kasztanek!

TERESA.

I cóż mu się stało?

SZARMANTCKI.

Nieszczęście: w zdłuż i w poprzek zbieglem  
knieię całą,

Lecę przez pole, i już wypadam na drogę,

Raptem utkwil w zagonie, i wywichnął nogę.

TERESA.

Zaloscć Wac Pana rownie jest słuszną iak szczerą.

SZARMANTCKI.

Od pierwszego go w Anglii kupilem pikiera.





Był to pierwszy koń w świecie, co nie ma  
przykładów,  
Wygrał jeden pod drugim dwa teścia zakładów,  
Ach gdybym tu już serca nieuwiercił mego,  
Wrazbym leciał do Anglii szukać podobnego.

TERESA.

W tak chwałebnym zamyśle, nie mogę zgadywać,  
Ktoby tutaj WaćPana śmiał dziś zatrzymać.

SZARMANTCKI.

Zezwolić na to byłabyś WaćPanna skłonna?  
(widząc, że Teresa patrzy nań z podziwieniem.)  
WaćPanna dobrodzieyka lubisz jeździć konno?

TERESA.

Jeszcze nie próbowała.

SZARMANTCKI.

W Anglii wszystkie panny,  
Czy to na polowanie, czy na spacer ranny,  
Inaczej jak na koniu niewyjadą prawie,  
Ja sam teraz na wiosnę bawiąc się w Warsza-  
wie,  
Kasztelance jednego z koni moich dałem,  
Jak ma siadać, jak jeździć, sam pokazywa-  
łem,



Z razu ledwie wyiechać śmiała na ulice,  
Teraz, od tak wyfokie, sady kobylice,  
Wieżdza na wszystkie progi i na wszystkie  
ganki.

TERESA.

Tak śmialey powiniszować można wychło-  
wanki.

SZARMANTCKI.

Gdyby pani ofiarą niewzgardziła flugi,  
Cała ma słaynia na iey byłaby usługi,  
Chcey tylko rozkazywać i dawać mi prawa.

TERESA.

Wdzięczna Wać Panu jestem, lecz taka zabawa,  
Choc aż nie jest naganą, iednak mię nie  
słodzi.

SZARMANTCKI.

Co za rozkosz ach! byłbym najszczęśliwszy  
z ludzi,

Gdybym się mógł znajdować przy niey bez  
ustanku,

Gdybym obok niey iadąc iasnego poranku,

Gdzie gwar pisał przyjemny, gdzie źródel  
mruczenie,

Mógł iey nazywając moje małować płomień  
nie,



I tzy moie mieszając z rosą niebios wonną.

TERESA.

Wać Pan widzę koniecznie chcesz się kochać  
konno,

Inna ofiarę jego przyjąć będzie zdolną,  
Ja odchodzę.

*(Odświakrośienka, i chce odchodzić, Szarmantcki  
ją zatrzymuje)*

SZARMANTCKI.

Zyczeniom bądź moim powolną,  
Chciej mię słuchać; na łilne przysięgam iey  
wdzięki,

Zo ieżli mi niezechcesz ubliżyć twej ręki,  
Będzie moim staraniem, byś przez te zameście,  
Znalazła czegoś warta, znalazła twe szczęście;  
W każdym razie uprzedzać, będę twoje ży-  
czenie,

I prawem będzie dla mnie każde twoje skinienie;  
Ne będzie ci zbywało na żadney zabawie,  
Zimę i lato siedzieć będziemy w Warszawie;  
Będzieś zawsze opływać, we wszystkie do-  
statki,

Dom modnie meblowany, wieczerze, obiadki;  
Będzieś przyjmować gości i onych odwiedzając;  
Karpanie z Szodoarem będą się wyprzedzać;

Który pierwszy z Paryża nowość iey spro-  
wadzi,

Brać będziesz, co iey tylko chęć i gust do-  
radzi,

Nareszcie: żebyś nawet w meblach była wzo-  
rem,

Sklep Hampla i Reyslera będzie ci otworem,  
Jeśli ten dowód moiej miłości jest słaby.

TERESA,

Przyznaję, że ma w sobie ładzące powaby,  
Lecz ja spokojne życie nad przepych prze-  
kładam,

I w modach i w Warszawie szczęścia nieza-  
kładam,

Kłaniam WaćPanu. (odchodzi)

## S C E N A VII.

SZARMANTCKI *śam.*

Zimne niby pożegnanie,

Ale iak mię to gniewa takie udawanie,

Bo to naby odmawia i niby się chwileie;

A wewnątrz wiem, że dla mnie z miłości  
szaleie.





Nie takie panny człowiek wyprowadzał z  
głowy.

Ach! żeby tylko mógł być kasztanek mój  
zdrowy.

Refata pomyslnie idzie, Teresa mię kocha,  
Oyciec mię życzy, całkiem za mąją jest ma-  
cocha,

Parę milioników, dobrze jest zacapić,  
Przynajmniej długi czeka nie będą już trąpić,  
(*słychać hałas za Teatrum; Szarwantcki ogląda się*)

Cała widzę czereda wali się z hałasem,  
Ja uciekam, i frak mój odmienię tym czasem.

## SCENA VIII.

PODKOMORZY, PODKOMORZYNA.

STAROSTA, LOKAJ, po tym.

PODKOMORZY.

No chwala Bogu przecież nasza Starościna;  
Nie ma gorączki, lepiej mieć się inż zaczyna.

STAROSTA. (*cicho do Podkomorzego.*)

Są to chimery, na dzień w łusku leżyć rada,  
Kiedy chce tylko, to ją ta słabość napada.

JAKUB.



JAKUB, (*wpada z radością.*)

Paniez nasz starszy iedzie, i barwę i człeka,  
Wszyscyśmy rozeznali, choć ieszcze zdaleka.

PODKOMORZY.

Wszakżem mówił WaćPani, że na obiad ślanie.

PODKOMORZYNA, (*z radością.*)

O Boże! iakże tkliwe będzie powitanie,  
Czy on tylko zapewne! ah dla matki tkliwy!  
Co za radość, ah! iakiż to moment szczęśliwy.

(*Bieży do okna i patrzy.*)

Ah oni, ale daleko.

PODKOMORZY, (*idzie także do okna, Teresa  
zdaleka za nim patrzy.*)

Już mostek na rzyce,  
Minął, ah iak się śpieszy, iuż wieżdża w ulicę.

PODKOMORZYNA.

Z radości wstał z powozu, i chuśką znak dać.

TERESA, (*z pomieszaniem na boku.*)

Radość i pomieszanie w sercu mym powstaie.

STAROSTA.

Właśnie sobie wspominam, kiedym z dyre-  
ktorem,

Wracał ze szkół do domu nad samym wie-  
czorem,



Dylem iedynak, i mnie rodzice kochali,  
Ale nigdy podobnych scen nie wyrabiali.

PODKOMORZYNA, (*z radością.*)

Już wieżdza w bramę, bieżmy naprzeciwko  
niemu.

STAROSTA, (*chwytając ją za rękę i zatrzymując.*)

Rodzice naprzeciwko synowi swojemu!  
To wcale nieprzyjści.

## S C E N A IX.

*Ciż sami; Walery wpada z radością; Matka  
bieży przeciw niemu, i padającego na kolana  
chwytą za szyję.*

PODKOMORZYNA.

Ah! moy ty kochany,  
Wracasz na łono matki tak dawno czekany,  
Jakże jestem szczęśliwa, że ciebie oglądam,  
Nie, już na świecie więcej... niczego nie żądam.  
Ty nie wiesz co dla syna serce matki czuie!

WALERY, (*całując ręce matki z rozrzewnieniem.*)

Czuję matko, ah! radość głos mi odeymnie.

(*Wydziera się od matki i idzie do oycy.*)

PODKOMORZY, (*ścisliwszy go.*)

Synu mój, miło ciebie nazwać tym imieniem,  
Uczciłeś ie przykładnym urzędem sprawieniem,  
Patrząc na cię, największy mam powód we-  
sela,

Ze w synu moim widzę już obywatela,  
Ze los wam dla oyczyzny dał w ten czas  
pracować,

Gdzieście śmiałym działaniem mogli ją ra-  
tować;

Mnie staremu już głowę opędził wiek siwy,  
Zyłem w ucisku, ani byłem tak szczęśliwy,  
Ohydna przemoc, podłość, chciwość, duch  
nie śmiały,

Narod niegdyś tak sławny w ucisku trzymały;  
Dziś koniec klęskom, legnę spokojny już w  
grobie,

Gdy zostawię oyczyznę i was w lepszej dobie.

## WALERY.

Oycze! bodayby Bóg cię najdłużej zachował,  
Jeżlim się nienagannie w urzędzie sprawował,  
Winienem to przestrogom, które mi dawałeś,  
Prawidłom co z dzieciństwa w serce mi wpa-  
jałeś,

Zebym kochał oyczyznę, i trzymał się cnoty.





STAROSTA.

No czy już się skończyły te wszystkie pieśszcoty!

*(Walery idzie ku niemu i kłania się.)*

Kłaniam WaćPanu, no coż ustały już przecie,  
Mądre prace WaćPanow, tak sławne po świecie?

*(z urąganiem.)*

Oy teraz to dopiero będziemy szczęśliwi?  
Teraz!

WALERY.

Bylebyśmy byli zgodni i cierpliwi,  
Uyrzemy dobre skutki nowego porządku.

STAROSTA.

Jam wszystko już przewidział z samego początku,

*(pod czas, gdy Starosta rozmawiał z Podkomorzym, Walery wita się z Starościanką.)*

Ciekawe między nami będzie tu spotkanie,  
Gotuję Jegomości nie iedno pytanie.

PODKOMORZY.

Potyń Starosto, dziś mu spoczynku po drodze,  
Potrzeb.

PODKOMORZYNA, *(do Walerego.)*

Dzisiaj wszystkie tęsknoty me ślodzę,



Z radością dom zobaczył?

WALERY.

Ah! możnaż komu,  
Bez czulego wzruszenia zbliżyć się do domu,  
Uyźryć te łube szczyty, gdzie się człek uro-  
dził,  
Te lipy, pod któremi w dzieciństwie się chło-  
dził,

Myśleć, że się zbliżają chwile pożądane,  
W których uciska oycę i matkę kochaną,  
Ktoż się w ten czas niewzruszy, ktoż się nie-  
rozkwili!

PODKOMORZYNA.

Bodaybyśmy się wzięcy nigdy niedzielili.

WALERY.

A z braci mych żadnego w domu nie zastałem!

PODKOMORZY.

Młodszego za towarzysza do znaku oddałem,  
Uczy się służby; właśnie ściągnęła brygada,  
A średni zaś w Cywilney Kommissyi zasiada,  
Tęskno mi bez nich, ale w tym chlubę znay-  
duję,

Ze każdy syn mój służy, żaden nie próżnuje.



STAROSTA.

A ja właśnie podobne ułożenie ganię,  
Ktoż się przy gospodarstwie, przy domu zo-  
stanie?

PODKOMORZYNA, (*patrząc na zegarek.*)

Już się też obiadowa przybliży godzina,  
Może, że też już wstała z łóżka Staroscina.

STAROSTA.

U stołu będziem sobie gadać należycie,  
I kielich za pomysłae spełniemy przybycie.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.





---

## AKT DRUGI.

---

### SCENA I.

*TERESA sama.*

TERESA.

**P**rzybył nakoniec, godzin już kilka upływa,  
Jak w radości, bojaźni, nie pewna, troskliwa,  
Gdy każdy z nim rozmawia i wita ochoczy,  
Ja ledwie nań nie pewne śmiem podnosić oczy;  
Pytaniami ciekawych ustawnie dręczony,  
Nie dał i jedney chwili swoiey ulubioncy,  
Te serce troskow pełne, i w ustawnym drze  
niu,

Wszedł tylu przeszkod; po tak długim niewi-  
dzeniu,

Co go ustawnie dręczy, co cierpi, co czuje,  
Na łono przyjaciela wylać potrzebuje;  
Dochowałam ci wszystkich uczuć moich  
święcie!







## S C E N A II.

TERESA, WALERY.

WALERY, (*z uczuciem całując ręce Terezy.*)

O! Boże co za radość, iak słodkie przejęcie!

TERESA.

Jesteś z nami, twój widok troski mę ośladza,  
I długiej niebytności, tęsknotę nadgradza.

WALERY,

Ta nie przytomność, co nas tak długo dzieliła,  
Terezo serca twego dla mnie nie zmieniła?

TERESA.

Mogłeś wątpić? uczucia w dzieciństwie po-  
wzięte,

Dochowałam ci mimo przeszkody zawzięte,  
Ty wśród zabaw, wśród świata wielkiego  
rzucony,

Samą pracą, widokow mnostwem roslargniony,  
Łatwiej ponosić mogłeś smutek oddalenia,  
Mnie każde miejsce twoje, wznawiało wspom-  
nienia;

Przywodzić czasy z tobą strawione tak mile,  
Myśleć o tobie, tobie poświęcać me chwile,



To szczęściem, zatrudnieniem, to było co-  
dziennym.

WALERY.

Wśród tylu roztargnienia, nie stałem się  
zmiennym,

Czas wszystko poświęcałem pierwszey powin-  
ności,

Odpoczynek wspomnieniom, i czulej miłości,

Ani rozumiey, że jest tak płochy, tak słaby,

Żebym się przez ludzące dał uwieść powaby,

Te piękności, tak bardzo podobać się chciały,

Widziałem bardziej próżne, a niżeli tkliwe,

Wolał być przez czcicielow roje otaczane,

Niż szczerze kochać, i być na wzajem kochane,

Wierz mi: im bardziej chlubne wdzięki i  
ozdoba,

Nie jedną z nich równałem w sercu moim z  
tobą,

Tymś się szacowniejszą w oczach mych sta-  
wała.

TERESA.

Jeżli się godną twego szacunku zdawała,

Jeżli nie wszystko we mnie podległe naganie,

Taką mnie uczyniło, matki twej staranie,

Wdzięczność dla niej, mą tkliwość dla ciebie  
pomnaża.

Serce tobie oddane, niczym się nie zraża,



Ty mię kochasz, to dosyć; w układach swych  
dziwni,

Oyciec mój i macocha, dotąd nam przeciwni,  
Czeka pusłego, trzpiota, chcą mi dać za męża,  
Ah! względy pośluszeństwa wstąpił we mnie  
zwycięża,

(z rozrzuwieniem.)

Z tobą żyć tylko pragnę, ciebie kochać stale,

WALERY.

Duszę mi przenikają Terezo twe żale,  
Lżeyszemi być powini, bo wspólnie cier-  
piemy,

Może, że tyle przeszkód stałością zmożemy,  
Oyciec twój, co bogactwa, nad wszystko  
przenosi,

Sądzi, że zbiorow jego, żądza mię unosi,  
Jak się myli, iak krzywdzi, me szczere pło-  
mienie,

Od wszystkich jego bogactw, uczynię zrze-  
czenie,

Niech ie zatrzyma, ale niech mię odda ciebie.  
Część moja szczupła, przecież wystarczy po-  
trzebie;

Z tobą miłsze mi będzie nad posagi hojne,  
Słodkie pożycie, szczęście, godziny spokojne,



To me serce nad wszystkie dośladki przenosi.

TERESA, (*postrzegając lokaja Starościny.*)

Otoż człek mey macochy.

LOKAY.

Jeymość panny prosi

TERESA.

Powiedz, że zaraz przyidę, masz tedy do-  
wody,

Momentu być nie mogę z sobą bez przeszkody,  
Ani ośłodzić troskow, ni pocieszyć żale,  
Bądź mi zdrow mój kochany; lecz nim się  
oddalę;

(*dobywa z kieszeni pas szyty.*)

Przyim tę pracę rąk moich, ten dar nader  
skromny,

Na dowod żeś był zawsze myślom mym przy-  
tomny;

Strzeżona usławicznie z pracą się mą kryłam,  
Ukradkiem w nocy pas ten dla ciebie uszyłam,  
Niechay cię dar ten o mey wierności zapewnia.

WALERY.

Tereśo! dobroć twoja do łez mię rozrzewnia.

TERESA.

Bądź zdrow, odchodzić muszę.





## S C E N A III.

*WALERT sam, trzymając pas.*

WALERY.

Drogi upominku!  
 Tyś uymowała godzin od twego spoczynku,  
 Zeby dla mnie pracować, zakazy surowe,  
 Chcą mi wydierać życia moiego połowę,  
 Lecz nie wydrą pociechy w sercu mym sro-  
     skanym,  
 I słodkiego uczucia, że jestem kochanym,  
 Ale ktoż znów nadchodzi, ośobność mą klucić.

## S C E N A IV.

*WALERT i SZARMANTCKI.*

SZARMANTCKI, (*ufryzowany z wielkim hal-  
 sztukiem i w fraku eleganckim, rzuca się na Wa-  
 lerego, i całuje go.*)

Pozwol się przyjacielu na łono twe rzucić,  
 Ucałować, przypomnieć tej przyjaźni świętej,  
 W młodych latach w konwiccie, tak czule  
     powziętej,  
 Wiek mknął, iakieśmy się z sobą rozdzielili,  
 Panowie tu na nowo Polskę przerobili,



Ledwiem ją poznał, kiedym wrócił z zagranicy,

Lecz iak to, lato całe strawiłem w stolicy,  
Nigdzie niespołkać!

WALERY.

Mocno tego żałowałem;  
Moje zabawy, domy które uczęszczałem,  
Może, że nie te były, kędyś WaćPan bywał.

SZARMANTCKI.

W ten czas u Kolsono... naywięceym prze-  
bywał,

W ulicy Ujazdowskiej: wpośród pracy taki,  
Jakżeś też nie wyiechał i razu na raki?

WALERY.

Prawdziwie: że się tego nieskończenie wstydzę,  
Lecz słodzę stratę, kiedy dziś WaćPana widzę;  
Jak długo odwiedzałeś WaćPan cudze kraje?

SZARMANTCKI.

Rok tylko, alem przeiōł wszystkie ich zwy-  
czaje,

Prawdziwie: iuż nie mogłem w oyczyźnie  
usiedzieć,

Nayprzod: oyciec mi kazał w sprawach się  
swych biedzić,



Jeździć po Trybunałach, to słiczne zabawy,  
 Wolałem przegrać dobra, niż pilnować sprawy.  
 W rok zdało mu się oddać mię do gabinetu,  
 Porzuciłem: nie umiem dochować sekretu;  
 Dzley probując moiey w żołnierce ochoty,  
 Na był dla mnie chorągiew w reymencie pie-  
 choty,

I to mi się sprzykrzyło; przecież Opatrzności,  
 Zdało się oycu mego przenieść do wieczności,  
 Zobaczywszy się panem znacznego majątku,  
 Z radości nie wiedziałem, co robić z początku,

(poprawując halfszuka i deffynując się.)

To prawda, że Bóg człowieka stworzył dosyć  
 ładnie,

Zeby iednak wykształcił figurkę dokładnie,  
 Chciałem Paryż odwiedzić, dobra więc dzie-  
 zawą

Puściwszy, rozstałem się z kochaną Warszawą.

WALERY.

Tęś się WaćPan pod ow czas w Paryżu znay-  
 dowal,

Gdy rewolucya, gdy się ow zapal zajmował?

SZARMANTCKI.

To mię też zamieszanie z Francyi wypędziło.



## WALERY.

Właśnie w ten czas w tym kraju zostać się go-  
dziło;

Patrzyć na naród dzielny długo uciskany,  
Który poznawał siebie, i rwał swe kajdany,  
Jak na gruzach tyranii wynioś rząd swobodny,  
Był to widok człowieka rozsądnego godny,  
Pewnieś się WaćPan starał widzieć i być  
wszędę,

Zwagałeś ich usławy, a nawet i błędy.

## SZARMANTCKI.

Wyznam WaćPanu: nie wiem co się z niemi  
stało,

Bo mię wszystkie ich czyny obchodziły mało,  
Dziękuję za tę sławę i wolność i trudy,  
Nie uwierzysz w Paryżu jakie teraz nudy,  
Nie na świecie tak wielkiey nienadgrodzi  
szkody,

Panienek ani uyrzyć, teatra, ogrody,  
Bulwary i foxale są prawie bez ludzi;  
Człowiek nie ma co robić, cały dzień się  
nudzi,

Raz pamiętam, wyszedłem kupować guziki,  
Do ponśowego fraku, kupcy, czeladniki,  
Jak gdyby ich umyślnie obrano z rozsądku,  
Na warcie strzegli w mieście dobrego porządku,



Tak mię to rozgniewało, żem się wraz za-  
winol,  
I czym prędzey przez Kale do Anglii popłynol.

WALERY.

Przynajmniej ten kray sławny, tak rozsądnie  
wolny,  
Zastanowić uwagę WacPana był zdolny,  
Rząd iego, rękodzieła, i ustaw tak wiele,  
Dłużej go zatrzymały.

SZARMANTCKI.

Trzy tylko niedziele,  
Bawiłem w Anglii; frodze powietrze niezdrowe,  
Kupiłem dwie par sprzączek i szpadę stalową,  
Byłem na Parlamencie, tak jak u nas krzyki,  
Lecz za to, co za sklepy, łańcuszki, guziki,  
Kurśa koni, to w świecie najlepszą uława,  
Ah! przyjacielu co to za szczęście, zabawa,  
Tych się cudzoziemcowi opuścić nie godzi,  
Co to za widowisko! człek w głowę zachodzi,  
Nie możesz pojąć, ieden za drugim jak leci,  
Na takich koniach, ot tak prawie małe dzieci,  
Pamiętam dnia iednego, śmiech mię bierze  
pusty,  
Angielezyk ieden z małą peruczką i tłusty,

Prze:





Przegrał niezmierny zakład w zapalczywym  
gniewie,

Chciał koniowi w łeb strzelić: przypadam  
szczęśliwie,

Daję sto funtów: i tak od śmierci niebogę,  
Uwalniam biedną klaczkę, gniadą białonogę;  
Potym fra szek kupiwszy moc na darowizny,  
Powróćłem nareście do matki oyczyzny,

Kiedym ja się tak bawił pan sławą okryty,  
Chodził ustawnie koło Rzeczypospolity,  
W poszod obywatelskich trawil czas swoy  
trudow,

Winzuję bardzo usław, nie zazdroścę  
nudow.

#### WALERY.

Ta przyjaźń z którą WPan raczył mię uprze-  
dzić,

Jeżeli mi pozwala prawdę mu powiedzieć,  
Powie: że te bez zysku żadnego iężdzenie,  
Wymówić chyba może wiek, niedoświad-  
czenie,

Odtąd innym winienes zatrudnić się celem,  
Pamiętać żeś Polakiem, żeś obywatelem,  
Ześ najpierwsze tve winien oyczyźnie usługi.

#### SZARMANTCKI.

Mam się znów doślugiwać? to sposob zbyt  
długi,



Urzędy, dostojności; słowem wszystkie  
żądze,  
Łatwe do dostąpienia, gdy człek ma pie-  
niądze,  
Będą się kłaniać, chociaż nie będą pracować,

#### WALERY.

Będą się kłaniać, ale nie będą szacować:  
Publicznego szacunku ten tylko bezpieczny,  
Kto cnotliwie pracując, ludziom pożyteczny:  
Ale go nie otrzyma, kto tylko pruźnie.

#### SZARMANTCKI.

Chcesz bym był Połsem na Sejm, co dziś  
następuje,  
Bardziej się jeszcze zaudził, jak tu WPano-  
wie,

A dobrodzieju! wolę nadewszystko zdrowie;  
Lata przeszłego gdyście na Sejsjach siedzieli,  
Gdyście się przez dzień cały męczyli, krzyczeli,  
Ja z pudrem i z porządą w szezelałszy wonną,  
Wsiadłszy w iną karyolkę, albo i w konno,  
Obiecałem Mokotów, Wołę, Krulikarnie,  
Łazienki i Powązki, czasem Bażantarnie;  
Wieczorem przebrałszy się, przy powiewnym  
chłodzie,  
Łaziłem wraz z drugiem, Sejm w Saskim  
Ogrodzie,



Wypilem z przyjaciółmi pończu dużą czarę,  
Ziadłem brzośkin morelow za dukatow parę,  
Potym koło dzieśiątey, kończąc dzień przyie-  
mny,

Foxalowe zabawy, okrywał mrok ciemny.

WALERY.

Gdyby każdy tak żyć chciał, ezymby Polska  
była?

SZARMANTCKI.

Niewiem coby z nią było; lecz by się bawiła;  
Zawzię zdania WPana są nazbyt surowe,  
Zebyś mi też ustąpił statku choć połowę:  
Ale słyszałem, że pan myśli stan odmienić,  
Ze się okrutnie kocha; ma się w krótcie żenić,  
Z piękną, połaźną, grzeczną, słowem zącą  
damą.

WALERY.

Ja właśnie o WPanu słyszałem to samo.

SZARMANTCKI.

Dalibog że nie, ale krewne uprzykrzone,  
Pokoiu mi nie dać, żebym pojął żonę,  
Co to za kłopot. co za bida nieszłanna,  
Tutay cagną rodzice, tu kocha się panna,  
Prawie chcąc mię już gwałcić; no i coż mam  
robić!

Już z bidy na małżonka trzeba się sposobić,

D 2



Tylu prózbum wzdychaniom dać się ulagodzić,  
Prawdziwie, że to bida pięknym się urodzić.

WALERY.

Te skargi oznaczają skromnego człowieka,  
Szczęśliwy kto na piękność swą tylko narzeka:  
Powinśzować W Panu serdecznie należy,  
Najszczęśliwzys podobno ze wszyſkicy mło-  
dziejzy,

Ze bez najmnieyſzych starań prawie przez  
niechcenie.

Umieſz wzbudzać w kobietach naytkliwſze  
płomienie.

SZARMANTCKI.

Szczęście ſię przywiązało do moiey oſoby,  
Ale wyznać należy, mam moie ſpoſoby,  
I ktokolwiek iſć zechce podług mych prawideł,  
Zadna kobieta iego, nie uniknie fidel;  
Na dowod, że na prożno pochwał mych  
niełczę,

Wraz W Panu pokażę wſzyſkie me zdo-  
bycze,

Liſty, portrety, włoſy, obrączki, pierſcionki,  
Te pamienek, te wdowy, te od cudzey żonki.

WALERY.

Daę wiare, żeś W Pan był bardzo ſzczęśliwy,  
Proſzę, niedowodź tego przez czyn nie-  
uczciwy,



Tych co mu zawierzyły, nie zdradzaj czułości.

SZARMANTCKI.

Otoż znowu. pocieszne są delikatności,  
Jeżeli małż za uczciwość ochraniać kobiety,  
Wiersz mi w ich oczach żadney nie znaydziesz  
zalety.

Chciey się tylko w mey szkole cokolwiek  
przećwiczyć,

Tysiącami kochanek iak ia będziesz liczyć,  
Muszę ci me portrety pokazać koniecznie.

WALERY.

Na coż, może się obeysć bez tego bezpieczne

SZARMANTCKI.

Hey Kozak!

WALERY.

Ale wcale nie jestem ciekawy.

SZARMANTCKI.

Ale co ci to szkodzi, choćby dla zabawy.

WALERY.

Wiersz mi gorzzyć się będę z takiego uczyń-  
ku.

SZARMANTCKI.

Kozak!





## S C E N A IV.

*Ciż sami i KOZAK.*

SZARMANTCKI.

Czy masz portrety co to na kominku,  
Leżały, i te listy co porozrzucane,  
Na stole te pierścionki z włosów?

KOZAK.

Maju. Pane.

SZARMANTCKI.

Pokaż no.

*Kozak szuka w szarawarach, i wyciąga portre-  
ty, listy, włosy, pierścionki.*

To nie wszystko, gdzie reszta hultaju?  
Gdzie ow mały portrecik?

KOZAK.

Jey Bohu neznaju.  
*Szuka w szarawarach i za cholewami, znalazłszy  
za butem, oddaie.*  
Potierał za cholewu.

SZARMANTCKI.

Zważaj W Pan proszę,  
Patrzyć na te zdobycze, co to za rozkosze,  
*Walery spoziera wzrokiem pogardy pełnym.*



## WALERY.

Przynajmniej nie chcesz W Pan imion ich  
powiadać.

## SZARMANTCKI.

Czemuż nie? tych skrypułow czasby już po-  
stradać,

*krzyczy.*

Portret Szambelanowey, patrz iak wdziękow  
wiele,

Kochałem ią serdecznie, całe dwie niedziele;  
*Wyimuy duży pierścień włosów i przypatruie się.*

Już zapomniałem czyie te włosów pierścienie,  
Ha ha, pułkownikowey, oy ta się szalenie,  
Kochała we mnie, ią iey nie lubilem wcale,  
Co to były za szlochy, narzekania, żale;

*pokazuje drugi portret.*

Ten portret w dezabilu i w nocnym negliżu,  
Francuzka na wiecznym dała mi w Paryżu,

*bierze ieden po drugim i pokazuje prędko.*

To portret cześnikowey, włosy podczaszanki,  
Obrączka chorążyny, pierścień kaźtelanki,  
A to wachlarz kuzynki, w tym zamknięciu  
złotym,

Lifty, chcesz czytać teraz alboli też potym



## WALERY.

Schoway WPan i listy i te upominki,

## SZARMANTCKI.

Patrzaj, te wszystkie piękne brunetki, blondynki,  
 Płaczą dziś po mnie, ięczą, chorują i mdleją,  
 Każda że się powrocę, cieszy się nadzieją,  
 Mili się, będą frogim i nie przeblaganym.  
 Walery, jeżeli chcesz być od kobiet kochanym,  
 Nie kochaj nigdy, wskazuj nadziei promyki,  
 Oy niewiesz jeszcze, co to są za dobrodziki,  
 Czek co kobiecie szczerze czucia swe oddaie,  
 Igrzyskiem się iey chimera i letkości staie,  
 Zaraz go w liczbę swoich niewolników liczy.  
 Pewna już ciebie, inney wraz szuka zdobyczy,  
 Porzuć więc skoro uwrzyż cokolwiek nie stało.  
 I powiedz wszystkim co się między wami  
 działo.

## WALERY. z grozą.

I WPan z tak haniebnym zdaniem smiesz się  
 chlubić!  
 Masz za żart zdradzać czułość i kobietę zgubić!  
 Wierzaj mi, nie po takim człowieku nie  
 wrozę,  
 Który krzywdzi takiego, co się mścić nie  
 może.



Oślawiać tę pleć Naba, jest niegodziwością,  
Jest to połączyć razem, występki z podłością,  
Jeżeli przez skłonność, lub też przez świetne  
zalety,

Potrafisz zyskać usność i serce kobiety;  
Jeżeli ci uczucia swoje powierzy zbyt tkliwa,  
Niech ten sekret na zawsze, w piersiach twych  
spoczywa, (ny,  
Niech narzekać na ciebie nie znajdzie przyczy-  
Umieć pokryć i słabość, a nawet i winy.

## SZARMANTCKI.

Zbyt surową naukę chcesz mi WaćPan dawać,  
Ale najlepiej rzeczy po skutkach poznawać,  
Kto z nas szczęśliwsi? czyli ja z niegodzi-  
wością,  
Czy WaćPan z swą dyskrecją, swą delika-  
tnością?

**Patrz.**

*Pokazuje mu portret.*

WALERY z naywiększym zadziwieniem

Portret Starościanki! ah przyśięgnę śmieie,  
Nie masz go z rąk iey, powiedz przez jakie  
fortele,

Do zbioru uwiedzionych przez sztuczne obroty,  
Przydałeś obraz wdzięków, czułości i cnoty,



Powiedz, oddaj go zaraz, albo w tym żelazie,  
Znajdziesz koniec twym zbrodnim i czuley  
urazie,  
Uspokoy mię! wszak widziś moją zapalczy-  
wość!

2. SZARMANTCKI.

Ale poco te gniewy, dla czego ta żywość,  
Gniewasz się, że kochanka ciebie oszukała!  
Śmiać się należy.

## SCENA VI.

Ciż sami i STAROSCINA.

STAROSCINA, w dezabilu i miną omdlewiącą.

Jakiż ja hałas znawduie,  
*patrząc na Walerego, który w pomieszaniu.*  
Coż to? WódPan wyrabiał tak okropne krzyki,  
*Parlez plus bas,* wszakże to, nie wałze seynaki,  
*La tête me fait mal;* wszystkie nerwy mi  
wstrząsałeś,

Z odmianą stroju widzę i tony przeiołeś,  
Wolę wyjść bo to taka turniura już wałza,  
Gotoweś się i na mnie porwać do pałaza.





WALERY.

WaćPani dobrodziki żądaniom dogodzę,  
Chciey zostać, nie lękay się, ia z mieysc tych  
odchodzę.

( wychodzi )

S C E N A VII.

SZARMANTCKI i STAROSCINA.

STAROSCINA.

*Quel ton!* po coż tak krzyczał sposobem nie-  
znośnym,

SZARMANTCKI.

Nie wiem zkąd mu się wzięło być zenną  
zazdrośnym.

STAROSCINA.

*C'est assez drole* prawdziwie, to on kochać umie?

SZARMANTCKI.

A zkąd znowu, on tego wcale nie rozumie,  
Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować,  
Lecz tey tkliwey czułości, nie umie poy-  
mować,



Tych rzutów serc do siebie, tego rozrzu-  
wienia.

STAROŚCINA.

Tych łez słodkich, tych nocy bezsenne tra-  
wienia.

SZARMANTCKI.

Bezsennie? on noc całą chrapie iak zabity.

STAROŚCINA.

Ah! bo mu serca ogień, nie pali ukryty,  
Ni okrutne suwniry. ( płacze, )

SZARMANTCKI.

Te łzy, te rozpaczę,  
Porzuć proszę, bo ja się prawdziwie rozplaczę.

STAROŚCINA.

*Come vous êtes bon honête* iak masz duże tkliwe,  
Ty jeden cieszyć możesz serca nieszczęśliwe.

SZARMANTCKI.

Wszystkiego mi się zwierzyć możesz poufale,  
Z dawna widzę, że smutek, ciężkie iakieś żale,  
Struły życie WaćPani, ustawnieś sirofkana.

STAROŚCINA.

Twarz WaćPana otwarta, dyskrecya tak  
znana,



Ufność we mnie wzbudziła, wszystko mu  
odkryję,  
Widzisz w iakich suspirach i tęsknocie żyję,  
*Une perte cruelle* o Boże! w kwiecie mey  
młodości,  
Kochałam szambellana, cud doskonałości,  
*Quelle figure Et quels talens*, iak cudnie wal-  
cował.  
Jakie fraki, halfsztuki, ah! iak się fryzował!  
Ja co zawlze nad względy miłość mą prze-  
kładam,  
Mimo rodziców, chciałam z nim uciec od  
madam,  
Złączyć się z mym Idolem .... Kiedy parki  
frogie,  
Przeciely nożyczkami dni iego tak drogie.  
(*placze.*)

## SZARMANTCKI.

O! żale o rozpacz! o dniu nader smutny!

## STAROŚCINA.

Niewiesz ieszcze przez iaki przypadek okrutny;  
wyinuie z kieszeni *pulares atlasowy*, i z niego  
*papier.*

Oto wierszopis ieden, znany z swey czułości,  
Podał go rymy swemi, do nieśmiertelności,  
Ja nie mam siły sama, mówić o tey zgubie.



## SZARMANTCKI.

Przeczytam, bo ja bardzo smutne wiersze  
lubię.

*Szarmantcki czyta:*

## ELEGIA NA ŚMIERĆ SZAMBELANA

*Płaczcie małe amorki, płaczcie Alciony,  
Szambelan już nie żyje, szambelan zgubiony,  
A z nim zginęły wdzięki, młodość i rozkosze,  
Ucisze się zefiry ... Zgon jego ja głoszę,*

STAROŚCINA.

Jak to czule pisano ... O gorzkie wspomnienie!

*Szarmantcki czyta dalej,*

*Febus dnia tego mogłście rzucić promienie,  
Oyciec wieczney światłości czynów naszych  
świadek,*

*Zapłakany przeglądał nieszczęsny przypadek.*

STAROŚCINA.

Ah czemuś go nie przestrzegł, mierzkający  
w Niebie!

O ty nie litościwy! o okrutny Febie!

SZARMANTCKI *czyta dali.*

Gdy szambelan do butów srebrne przypiot  
kolce,

I przed ganek zaiechać kazał karyolce,  
Wskoczył na powoz świetny, i w prędcę po-  
dane,

Chwycił iak od niechcenia leyce srebrems tkane,  
I bicz Angielski, giętki, długi, trząskający,  
Tak podobny do Bogów w powozie stojący,  
Przelatywał ulice wśród przepyszných gma-  
chow,

Sięgając prawie głową latarni i dachów,  
Leciał: bystre bieguny nie ścignione okiem,  
Okrywały go gęstym kurzawy obłokiem;  
Zbiegały się do okna panny i mężatki,  
Widzieć ten cel swych życzeń, widzieć ten  
cud rzadki,

Szczęśliwa, którą spostrzegł i uchylił głowy;  
Już był biegu swojego dopełniał połowy,  
Kiedy ostry kamień kóło rozpędzone,  
Uderza, pęka, powoz schylony na stronę,





Wyrzuca szambelana : pada i umiera ;  
Na próżno zbroszonego stangryt z krwio-  
obciera ,

Już nie żył ; taka była frogich Bogów wola ;  
Amorki duszę jego w Elizeyjskie pola ,  
Przeniośli , postawiły między Adoniszem ,  
Dydoną , Euridyką i pięknym Parysem :  
Równie świeży iak ruża żył tyle co ona ,  
O ! strato równie ciężka , iak nie nadgro-  
dzona ,

Nigdy więcej na świecie drugi nie powstanie ,  
Równie piękny młodzieniec , iak ty szambela-  
nie ;

Wcoż się teraz obrocą piękne twoje sprzączki ,  
Konie , fraki , łańcuszki , z złote obrączki ,  
Ach w coż się twoja czuła kochanka obruci ,  
Smutek , żalost i rozpacz życia iey ukruci ,  
Fatalna karyolko , ia będę przeklinał ,  
Dzień nieszczęsny , gdzie Dan ... robić cię  
zaczynał ,

Płaczcie małe amorki , płaczcie Alciony ,  
Szambelan już nie żyje , szambelan zgubiony ,

- SZAR -



## SZARMANTCKI z rozrzewnieniem

Ah co za czule wiersze! żal mi serce ścisła,  
 I chociaż ten przypadek nie tyka mię zbliska,  
 Smutny będę przez tydzień.

STAROŚCINA.

Ja zaś całe życie.  
 W plentach i gorzkich żalach trawić będę  
 Ikr cie;  
*O vous ombre chérie!* (płacze.)

SZARMANTCKI.

Czemuż Nieba zagniewane,  
 Złączyć nie dozwoliły serca tak dobrane.

STAROŚCINA.

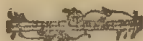
Tę śmiercią omył na w najtkliwszym wy-  
 borze,

*Le reste de mes jours* chciałam przepędzić w  
 klasztorze,

I zostać bernardynką. Rodziców rozkazy,  
 Nowe sercu miemu przyczyniły razy,  
*Licząc mię malgré moi* z dziwnym czło-  
 wiekiem;

Co się nie zgadza zemną ni gułtem ni wiekiem,  
 Który nawet wraźow moich nie rozumie,  
 Co się attandryflować ni igezyć nie umie,

E



I kiedy ja w naytkliwszym jestem rozkwileniu,  
On przychodzi mi gadać o życie, ięzmienu,  
O fryorze do gdańskā.

SZARMANTCKI.

A to rzez dzieznośna,  
I cierpi na to dusza prawdziwie miłośna,  
Delikatney czułości WaćPaniś jest wzorem,  
Ah! czemuż starościanka, nie idzie iey torem.

STAROŚCINA.

Jakże Panna Teresa WaćPana znayduie?

SZARMANTCKI.

Kocha mię, ale tego niedość pokazuje,  
Podkomorzyć ją także pono balamuci.

STAROŚCINA.

Bądź WaćPan pewien, że się konkurencyja  
skruci,

*En vain* podkomorzyna krząta się i swata,  
Córki naszey nie damy, nigdy za śesfata.

SZARMANTCKI.

Zamiast romanfow, w których czułość i za-  
bawa,

On by iey kazał czytać wolumina prawa.

STAROŚCINA.

Zanudziłby ją na śmierć, tego nieścierpiemy,  
I ja i inąż mój nawet WaćPana życzymy.



SZARMANTCKI, *klękając z zmysłonym zapałem.*  
Wieżmocne Nieba, coście dały jedną duszę,  
Bym niešťczęśney czułości ponosił katofze,  
Daycie drugą bym znieść mógł rozkořz nie  
poięte.

STAROŚCINA.

Ah! wřzak to řłowa z nowey Heloify wzięte!  
Jak szczęśliwieř przytoczył takiego kochanka,  
*En verité* nie warta zimna řlarořcianka,  
*Mais bientót* ma tu nadeyřć mař moy uprzy-  
krzony,  
Chcę z nim pomowieć, WaćPan bąđ iuř za-  
pewniony,  
Ze konieć położeńy czułey iego mećce,  
Ze Tereřa iuř iego.

SZARMANTCKI.

*w WaćPani ia ręce,*  
Sklądam me lořy, czucia i ogień ukryty.  
(*odchodzi.*)

## S C E N A VIII.

STAROŚCINA *sama.*

O ciel! co to bądzie za mař wymienity,

E 2



*Je suis fier de mon choix* i wielbię niebiosy,  
 Zaraz mu starościanka musi dać swe włosy,  
 Wczułych tendresach słodkie te serca daniny,  
 Więcej są warte, niż te głupie zaręczyny,  
     *po chwili zamyślenia.*

*Ils sont passés pour moi*, te chwile miłośne,  
 Zostały się cyprysy i ciernie nieznosne.  
 Dni moiś pełne smutku i pełne żaloby,  
 Z tobą ja Jungu mieszkać, będę między groby;  
     *dobywa nocy Junga i czyta, prze-  
     rywa czytanie, i woła.*

O Jungu! twoja córka, twoja córka kochana,  
 Nigdy nie była warta mego scambelana.

## SCENA IX.

STAROSCINA i STAROSTA.

STAROSTA.

Coż się WaszPani dzieje! są izilem że gorę!  
 Aibo, że które w domu zemdiało lub chore,  
 Zkądże te krzyki?

STAROŚCINA.

*Mon coeur* że się trochę czuig,  
 Głowa mię boli, jakiś frisson mię przyinuie,





## STAROSTA.

Jaki u licha frisson, ciało pewnie zdrowe,  
Lecz te diabelskie książki bałamuć głowę,  
Te was przenoszą w takie dziwaczne krainy,  
I każą płakać wzdychać, choć nie ma przy-  
czyny.

Nie w takim matki naszej bałamućwie żyły,  
Przędły, piekły pierniki, lub w krośienkach  
sżyły,

Były przytym wesole, szczęśliwe i zdrowe,  
Niedurzyły im głowy dymy romanfowe.

STAROŚCINA *placze.*

Chcieć WaćPanu dogodzić, jest rzecz widzę  
próżna,

Kiedy się nie podobam; to się rozwieść można.

STAROSTA ( *na boku* )

Tam do kata, gdyby iść chciała do rozvodu,  
Utraciłbym połowę rocznego dochodu,  
To nie żart, żonę taką trzeba menażować,  
*do Starościny śmiejąc się, i biorąc ją za rękę.*

Nie robaczku, ja tylko chciałem tak żartować,  
To się ciebie nie tyczy, bądź uspokojoną,  
Ah drugiej takiej żony nie znalazłbym pono,



Nierozdziel'm się nigdy, lecz czemuż tak biedna,  
Niechcesz się czym rozzerwać, siedzisz sama  
icdna.

#### STAROŚCINA.

Lubię sobie przez okno patrzeć na naturę,  
Szarmantcki robił zemną małą lekturę,  
*Tout à fait gargon brave*, i pełen *tandressy*,  
*Vraiment* bardziey nad innych wart Panny  
Terefy.

Nierefinzuy mu dłużej.

#### STAROSTA.

Trudno troche czleku,  
Wybrać między młodzieżą zeplutego wieku,  
Mamy dwóch konkurentów, każdego ktoś  
swata,  
Potrzeba wziąć za zięcia trzpiota lub sensata,  
Przyznam się, wolę tego co już jest swym  
panem,  
Nie będę się zatrudniał przynajmniej ich  
stanem,  
Lecz sensat bez majątku bez dóbr i pieniędzy,  
Moralami swoimi nie opędzi nędzy,  
Nowy przyczyni zachod wydatai troski,  
Trzeba zaraz dać posag, lub wypuścić wioski,



Ja zaś, niech się iak kto chce śmieie i uraga,  
Ja za życia meiego nie dam i szeląga;  
Niechay się sam iegomość fortuny dorabia.

STAROŚCINA.

*Votre argent* Szarimantckiego zapewne niezwa-  
bia,

*Au dessus des tresors*, nad drogie kamienie,  
Woli *régard* Terefy, albo iey weśchnienie.

STAROSTA.

I iakże to o posag przykrzyć się nie będzie?

STAROŚCINA.

*Jamais*, on sobie w małej kabance, osiedzie,  
Na zielonym ryważu ianego strumyka,  
Słuchać będzie z Terefą tkliwego flowika,  
*A quoi bon les richesses*, w cichej solitudzie,  
Zwé będą niezważając co powiedzą ludzie,  
*Des fruits, du lait*, to ich będzie pożywienie,  
Lzy radosne napoiem, pokarmem weśchnienia

STAROSTA.

Jeżeli tylko takie mieć będą zabawy,  
Jeżeli się będą ruczyć takiemy potrawy,  
To pewnie w krutkim czasie oboie wychu-  
dzą,  
I gościom u ichmościow będzie bardzo nudno,



Lecz powiedz szczerze, to on posagu nie żąda?

STAROŚCINA.

*Parole d'honneur* wcale się na to nie ogląda,  
Nie myśli o posagu, gdy kto kocha szczerze.

STAROSTA.

To dobrze, niechżeśbie córkę moją bierze,  
Ja nie mu dać nie mogę; choć te wszystkie  
swaty,

Rozumieją, że jestem okrutnie bogaty:  
Ja atoli nie mam, nie ta ich to czaśy,  
Grunta poiał wiały, spuścił zały lasy,  
I w polu tego roku zupełnie chybiło,  
Po niszach wymokło na wzgórkach spaliło,  
Siana i żdziła nie będzie, tożarno z iarzyką,  
Cielzłem się przyna miew, cokolwiek oz-  
miną,

Alić się dowiaduję z bitow ekonomą,  
Ze i te nie umiotne łama tylko kłosa,  
Na przyszły rok nie wysilić nawet o fryorze.

STAROŚCINA.

*Mon cocur* jesteś pono w niedobrym humo-  
rze,

Mam cię prosić o łaskę.

*głaszcze go pod brodę.*

STAROSTA *całując ją.*

Powiedz tylko śmieło,  
Powiedz mi życie mój ty kochany Aniello,

STAROŚCINA.

Oto przeciw kobiecie śmi dał w boskiecie,  
Gdzie sobie przesiadał na wiosnę i w lecie,  
Jest karczma z mlynem, a w niej szynkuje  
żyd brzydki.

STAROSTA.

Coż ie nie piąkn, ale mam z niego użytki.  
Z karczmy tej dwa tysiące płaci mi arędy,

STAROŚCINA.

*Eh! vous me sacrifierez* tak młodeńkie względy,  
Zn e karczmę, projektowi czyni mi zawadę.  
A gdzie młyn pozwól niech ja zrobię tam  
kaskadę;

Ach co to za delicye wśród wód tych mru-  
czenia,

Wśród kwiatów, flodzie będą przywozić  
wspomnienia,

A berżerek z daleka śmucnie grając sobie,  
Będzie wdzięków dodawał przy wieczornej  
dobie.

E s





STAROSTA.

Jak też WPani możelz takich rzeczy prosić,  
Mam znow żyda wypędzać, młyn i karcznię  
znosić,  
Zeby zasadzać kwiaty i robić kaskady!

STAROŚCINA.

*Toujours je vois en vous* twardey duszy ślady,  
Nie znałz się na tey tkliwey czułości! o Boże!  
Co się to bardziey czuie, i-k powiedzieć może,  
Wszak pośag moy wystarczy pono na kaskadę,  
*Si vous êtes si cruel*, to ia precz odiadę.

STAROSTA.

Pozwol WPani niechay pomowię wprzod  
z żydem,  
Może się to ułoży.

STAROŚCINA.

To dla mnie iest wstydem,  
Ze tego na WPanu wyprosić nie mogę,  
*rzuca się na krzesło i omdlewa,*  
*Je suis mal, je me meurs.*

STAROSTA *krzyczy.*

*Ratujcie niebogę,*  
Przybiega Agatka i lokay, dają iey wciąć wod-  
kę, i ratują.



Trzeba prędko zapobiedz tej nagłej chorobie,  
*krzyczy do ucha.*

Jutro żyda wypędzę, i kaskadę zrobię!  
Niechay się uspokoi me drogie serduszko...  
Nieprzychodzi do siebie! niescie ią na luzku.

*Wynoszą Starościna z krzesłem.*

KONIEC AKTU DRUGIEGO.





# AKT TRZECI.



## SCENA I.

### TERESA AGATKA.

TERESA.

**P**OWIEDASZ, że człek co tu przebywał kryiomo.  
Był to malarz z Warszawy?

AGATKA.

To wśzystkim znaiomo,  
Ja sama nie wiedziałam, ( powiem dziś  
szczyrze, )

Czemu ten n emczyk wśzystko krył i po pa-  
pirze,

I gdzie mógł na WPannę spojierał ukradkiem,  
Ać się dowia nie mo, jakub przypadkiem,  
Ze kochany Szaromantki sprowadził go skrycie,  
I przyrzekłszy zapłacić prace należycie,  
Tavnie portret WPanny kazał odmalować,  
Pewnie żeby się potym mógł z nim popiślować.  
Zeby się chwalić.



TERESA (na boku.)

O toż cała moja winą.  
Otoż Walery twoich podeyrzen przyczyna.

AGATKA.

Nieborak malarz! musiał dni tu kilka stracić,  
A przy końcu Szarwantcki niechciał mu zapłacić,  
Rozgniewany: rzecz całą przed ludźmi powiedział.

TERESA.

O nieślofzny Walery! gdybyś błąd twój  
wiedział,  
Ani byś nieśtałości śmiał moley wyrzuceć,  
Ani serca całego na chwilę zasmucać.

AGATKA.

Panna jest widzę smutna! ach cożbym nie dała.  
Gdybym ją choć raz w życiu szczęśliwą widziała,

TERESA.

Wiem Agatko, że serce twe dla mnie przychylnie,  
Ale szczęście w tym życiu, tak zwodne tak mylne,  
Tyle przeszkód do niego.



## S C E N A II.

*Ciż sami, i WALERT.*

WALERY, w głębi Teatru.

Zalem obciążony,  
Jakże stanę w iey oczach, smutny obwiniony,  
Ah czymże iey zmartwienie potrafię nad-  
grodzić.

AGATKA, ( na boku. )

Ma przytomność mogłaby ich zgodzie prze-  
szkodzić,

*do Terefy.*

Panna pozwoli, że tu dłużej niezoftanę,  
Mam ielżcze dla Jeymności obf. ywać faibang.

( odcbodzi. )

## S C E N A III.

WALERT, TEREST,

TERESA.

Walery wiesz że błędu twoiego przyczynę,  
Chcełżże dłużej unikać.





## WALERY z ogniem.

Wyznaię mą winę;  
O! Terešo, miej litość nad smutnym mym  
stanem,

Nie, byłem w pierwszym razie czucia mego  
panem,

Gdy mi zdrayca pokazał ten obraz tak święty  
Zadziwieniem, zazdrością i żalem przeięty.

Nieszczęśliwy! nie mogłem atoli winować,  
Ciebie, przywykły tylko kochać i szanować,  
Tłumiąc żal w sercu moim, który mię prze-  
nikał,

Niespokojny, weyźrzeniam twoiego unikał,  
Dus jedno twoje słowo spokojność mi wraca,  
Tyle fraśunkow jeden rzut oka zapłaca,  
Ach! gdy w sercu niezgaśły cnotliwe pło-  
mienię,

Łatwo się wraca ufność, łatwe pogodzenie,  
Zbrodzień, który podstępów śmiał takich się  
wazyć,

Który śmiał moją miłość, twe sławę zniewazyć.  
We krwi swej chyba zmyje urazy niecznośne,

TERESA.

Nieposzukuy twej krzywdy przez kroki zbyt  
głośne,

Serce moje napelnią niepokojem, trwogą,

O przedszą ieszcze zgubę przyprawić nas mogą,



Wierz mi, człowiek ten prężny zepsuty  
 hardy,  
 Nie zemsty, ale raczej gożem jest pogardy;  
 Co razem nie szczęśliwie; z oycem moim  
 zmownie,  
 Macocha rękę moją dała nieodzownie,  
 W tym okropnym przymusie jak sobie po-  
 radzę,  
 Lub posłuszeństwo, lub też miłość moją zdlażę.

#### WALERY.

Miłość z nauki Terezy, ty nicich koi twóje,  
 Mogąż rodziców ty oich zakaz zbiet troje,  
 Przymuszę tyś niecierpliwie oddać twą rękę,  
 Dłazę z ojcem nieumęję, tak okropną mękę,  
 Powdę do ojców twego z miłości przymuszą,  
 Powdę i u nas z ojców wyznamy um ze łzami,  
 Mój stan i miłość i me niepokoję,  
 Powiem, że cię kocham, żeś ty boska  
 me.

Ze serca, myśli u oich, tyś panią jedyną,  
 Z niecierpliwością na zego, stanę się przyczyną,  
 Jeżeli trwać dłużej będzie w twojej surowości,  
 A jeżeli serce jego przystępne litości,  
 Odeali od obojga, ten ciós tak głęboki,  
 Zmiękczy się na me prośby, cennie swe wy-  
 roki,

TERE

TERESA.

Bodajbyś mógł go zmiękczyć, i mógł go  
uprosić,

Tys stałszy, mgźniew możesz przeciwności  
znosić,

Ja pod niemi upadam, biedna i trwożliwa,  
Wiem tylko, że cię kocham, i żem nieszczę-  
śliwa:

## S C E N A IV.

Ciąż sami i *PODKOMORZYNA*.

PODKOMORZYNA.

Smutnemi was me dzieci kochane znayduję;  
I zmartwienia waszego przyczynę zgaduję,  
Te i mnie równie, żywo iak i was obchodzi.

WALERY.

Ah! matko, twoja dobroć troski nasze ślodzi,  
Nie tobie nie jest tajne, tyś sama patrzała,  
Jak szczyra nasza miłość, z latami wzrastała,  
Karmiła ją nadzieia, dziś i ta już znika.

PODKOMORZYNA.

Mój Walery! żal ciężki serce mi przenika,

F



Starosta już Teresę innemu oddaę,  
 Całe moje staranie, dziś próżnym się staie,  
 Wychowując was sama z dzieciństwa oboie,  
 Wierzcie: najsłodsze były te nadzieje moje,  
 Ze łącząc was w przyszłości związkami wie-  
 cznymi,

Syna i wychowaną uyrzę szczęśliwemi.  
 Cnotliwe w was skłonności, nie były mi  
 tajne,

Nie sziłam nigdy przez kroki rodzicom zwy-  
 czayne,

Co surowością ufność w dzieciach wytępią;  
 Wasze szczęście i troski, moimi się staą.  
 Kochany mój Walery, mam ciebie za świadka,  
 Najlepsza przyjaciółką była twoja matka.

WALERY.

Tyś była zawsze naszą pociechą iedyną.

TERESA.

Ah! stań się dzisiay szczęścia naszego przy-  
 czyną.

Zaklinay oycę mego, na krwi obowiązki,  
 Niech przynajmniey oddali te niełączące  
 związki,

Niech się dzisiay niespełnia ten przymus tak  
 srogi,

Ah! nie poymniesz moiey żałości i trwogi,  
 Miey litość nad moim stanem.



## PODKOMORZYNA.

Zal twoy żywo czuję,

I iam niegdyś kochała, i łatwo poymuię,  
Te boleść, te cierpienia, te niepewność frogą,  
Nie wiele proźby moie na twym oycu mogą,  
Ale pòdję do niego, i żalem przeięta,  
Powiem mu; niech na swoją powinność pa-  
mięta;

Niech wspomni, że jest oycem, że w twoim  
zameścim,

Winien nayprzod pamiętać, o przyszłym twym  
szczęściu,

Nie zaś gwałtowny wybor, przywodząc do  
skutku.

Stać się przyczyną twego nieszczęścia i smutku,  
(*podając im ręce, które Walery i Teresa całują  
z przeięciem.*)

O me dzieci! wszak znacie, czułość mą dla  
siebie,

Nie opuszczę was pewnie w tak smutney po-  
trzebie,

(*słychać za Teatrum Starość mówiącego.*)

To próżno: Człiek z WaćPanem nigdy się  
niezgodzi,

Ale gdzież ten Walery?

TERESA, (*ze drżeniem.*)

Oyciec mój nadchodzi,



Oddaę się, i tobie poruczam mą calość,

PODKOMORZYNA.

Patrz iak się lęka, iaka z swym oycem nie-  
śmiałość,

Przykro w swych dzieciach wzbudzić uczucia  
podobne.

## S C E N A V.

PODKOMORZYNA, WALERY, POD-  
KOMORZY, STAROSTA.

STAROSTA.

A WaćPaństwo tu macie kolloquia osobne!  
Może przeszkadzam?

PODKOMORZYNA.

Owszem jesteśmy mu radzi,

STAROSTA, (do Podkomorzyny.)

Kłuciłem się z mężulkiem, i coż to poradzi.

PODKOMORZY:

Ja się na moim zdaniu niezwykłem zasadzaś,  
Nawet o polityce niechciałbyś już gadać,



STAROSTA.

Wszak co dziś przyfało z pocztą, już zgadłem  
we Wtorek.

(postrzegając Walerego.)

A iakże mi się miewa mój legiślatorek!  
Coż to Waćpan przed mną usłownieczmykaśz,  
Przechadzaśz się w zamyślach, od ludzi uni-  
kaśz.

Może jeszcze i w domu komponujesz mowy;  
Coż tam prędko będziemy mieli Sejm gotowy?

(z zgrozą)

Godziłoż się w tym rządzie o Sukcesyji gadać?  
I gorzyć jeszcze naród, i w tym się go badać.

WALERY.

Naród jest panem naszym, wie co pożyteczne,  
Co dla kraju szkodliwe, a co jest bezpieczne.

STAROSTA.

Naród o takich rzeczach gadać nie powinien.

WALERY.

Ale kiedy chce gadać, is temu nie winien.

(do matki.)

Smutne uczucia w nią napelniają duszę,  
Mój żal, i moją rozpacz już mu odkryć muszę.



### PODKOMORZYNA.

Wstrzymaj się; moglibyśmy rzecz całą zepłować,  
Trzeba go ułagodzić, z wolna posłepować.

### STAROSTA.

Jakież on tajemnice WaćPani odkrywa.  
Radzę, niech się z materyą taką nieodzywa,  
Bo okrutnych przypadków ja sam świadkiem  
byłem,  
Pamiętam, gdy w Radomiu Trybunał sądziłem,  
Jeden panicz, chcąc z świadem swym się popi-  
fywać,  
Przeciw wolnym Elekcyom, zaczął przebą-  
kiwać.  
Właśnie to było, gdyśmy od stołu wstawali,  
Jakośmy się na niego do szabel porwali,  
Nas było wielu, ledwie został się przy duszy,  
Wziął przez łeb kryś z piętnaście, a obydwie  
uły.

Ledwie mu żyd cyrulik iedwabiem pozszywał.

(ze śmiechem.)

No już się potym więcej nigdy nieodzywał.

### PODKOMORZY.

Prawda, że to był ieden sposób przekonania.



## STAROSTA.

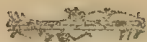
Ale, iakże też można mieć tak dzikie zdania,  
I przez Sukcesyją naród chceć iarzinem uciskać,  
W tym przypadku, pytam się, co kto może  
zyskać?

Król dziś umrze, nazajutrz syn po nim nastzie,  
Wszystko się w spokoyności iak wprzody zosłaie;  
Wszyscy cicho, i nikt się nikomu nieśkłoni.  
W Elekcyi, każdy swego kandydata broni,  
Wszyscy na koń wsiadaią, i podług zwyczaju,  
Zaraz panowie partye formują po kraiu;  
Ten mówi do mnie z miną rubasznie przyie-  
mną,

„ Kochany panie Pietrze, proszę bądź Wasć  
„ zemną,  
„ Między nami, tę wioskę weź niby w dzie-  
„ żawę;

Drugi żebym był za nim, puszcza mi zaślawę,  
Ten daie sumnę, i tak człek się zapomocze,  
Prawda: z tego wszystkiego przyiść do czu-  
bow może;

I tak było po śmierci Augusta wtorego,  
Ci bili Sasow, owi bili Leszczyńskiego,  
Palili sobie wioski; no i còż to szkodzi?  
Obce woysko iak wkroczy, to wszystko pogodzi;  
Potym amnestya, panom buławy, urzędy,  
Szlacheie dadzą woystwa, obietnice, względy,  
Niebyłoż to tak dobrze? i còż WaćPan na to?



### PODKOMORZY.

Mówić o tym, byłoby czasu próżną stratą,  
Niech naród decyduje w zjazdach Seymiko-  
wych,

My tu zaś rzeczy mówimy o sprawach domo-  
wych.

### PODKOMORZYNA.

O dzieci naszych szczęściu i postanowieniu,  
Jeżeli można krewnego wierzyć przrzeczeniu,  
Kiedyś staranom naszym córkę swą powie-  
rzył,

Miedzy oświadczeniami z któremiś się szerzył,  
Powiedziałeś, że miałbyś za najwikszą szczę-  
ście,

Ażebyś połączone przez wczesne zamęście,  
Mógł oglądać te dzie i razem wychowane;  
Dziś w słowie jego nową znajdnę odmiannę,  
Nie szemrzę na nią, ani chcia iellem zysku,  
Leczby nie rada widzieć dzieci tych w ucisku,  
Kochali się z dzieciństwa, iakże bez litości,  
Czynisz wbrew córki swojej woli i skłonności,  
Przymusem niechętnemu chcesz oddać rękę,  
I oyciec własney córce chcesz zadawać mękę.

### STAROSTA.

Co za męka! wszak pójdziesz za czleka mło-  
degó,

Czleka, co iell swym panem, czleka mądnego,



Wszedłem dawniej z WaćPaństwem w nie-  
 jakieś umowy,  
 Lecz nie na piśmie; wszak to było tylko słowy,  
 Na ow czas ich fortuna w lepszym była stanie,  
 Dziś ją zmniejszyło sprawy ostateczney przegranej,  
 A tak się reszta między trzech synów podzieli,  
 Pytam się państwo młodzi z czegożby żyć  
 mieli?

PODKOMORZY.

Ani mię WaćPan wstydzisz, ani też zasmucasz,  
 Kiedy mierność majątku moiego wyrzucasz,  
 Mierny jest, lecz za męstwo przodkom moim  
 nadany,  
 Nie wydarty, ani też podłością zebrany,  
 Z cnotą oddam go synom; córkim jego życzył,  
 Nie dla tego, żeby z nią syn mój krocie liczył,  
 Ale żem sądził, iż z nią szczęśliwym żyć bę-  
 dzie.

STAROSTA.

U WaćPana maxymy w nayspierwszym są  
 względzie,  
 Co umnie to pieniądze.

WALERY.

Jeżeli oto chodzi,  
 Ah wiem, że się Teresa na to ze mną zgodzi,



Wyrzekam się majątku, lecz żądam ołoby,  
Miłość, miłość cnotliwa ta poda sposody,  
Ze przy zgodzie, przy pracy, i przy rządzie  
dbałym,

Będziemy szczęśliwemi, przestając na małym,  
Racz się WaćPan dobrodziey proźbom mym  
nakłonić;

Niechciey, u nog twych proźę, szczęścia mego  
bronić,

Poświęcę życie moje, by iey stać się godnym,  
By ci dowieść, że synem nie będę odrodnym,

#### STAROSTA.

Gdybym nawet innego nie miał przedsięwzięcia,  
Jakżebym mógł wziąć czleka, takiego za-  
zięcia,

Co w zdaniach swoich ze mną usławnie iest  
sprzeczny,

Dobrodzieciu! nie pokoy miałbym w domu  
wieczny,

Rząd nasz dawny usławnie chciałbyś przeist-  
aczać;

Przykłady Rzymian, Grekow, Anglikow przy-  
taczać,

Na starość chciałbyś może uczyć mię tey  
sztuki,

Jakże się ona zowie? tey mądrey nauki,



Co to wy teraz wszyscy tak bardzo chwalicie,  
Lo...gi...ki... oy żeby tak które moje dzieci,  
Umieć miało Logikę, zadalbym ja jemu;  
A potym ciężko chybić słowu raz danemu,  
Dla Szarmantckiego córka moja przyrzeczona,  
Otoż z resztą kompanii nadchodzi ma żona.

## SCENA VI.

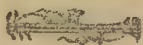
Ciż sami, STAROSCINA, TERESA,  
SZARMANTCKI,

STAROSCINA.

*C'est une chose bien affreuse*, to rzecz niesłychana,  
Wszak to Teresa sprzeczna rozkazom WaćPana,  
Niechce za męża chłopca nayszczerzego w świecie.

STAROSTA.

Co tam WaćPani Ruchacz co dziewczyna  
plecie,  
Ja wiem co robię; właśnie w skuralbym też  
wiele,  
Gdybym chciał jeszcze zważać na te czelegiele;  
Rzecz już raz ułożona, dziś się nie odmieni,  
Kawaler kończyć pragnie, indult już w kie-  
fzeni.



Xiądz Kanonik o mile, wraz się może sławié,  
A tak można wesele dziś ieszcze odprawié,

(*obracając się do Szarmantkiego.*)

No, zawczasu mąż ścisłkam kochanego zięcia.

#### SZARMANTCKI.

Pełen radości, pełen czułego przejęcia,  
Przyjmuję wyrok zdawna odemnie życzony,  
Lecz jest podobno zwyczaj, że obydwie  
strony,

Nim ie na całe życie święte złączą związki,  
Wchodzą w jakieś umowy, w jakieś obowiązki,  
Ze się posąg naznacza, intercyza pisze,  
Ja o tych formalnościach nie dotąd nieśfyszę,  
Szlub nasz potym mogłby być za nieważny  
wzięty,

Niechcąc zaś nigdy zrywać ten związek tak  
święty,

Chciałbym otwarcie wiedzieć na piśmie nie  
flowy,

Jak wielki będzie posąg, i czyli gotowy.

STAROSTA, (*porywcując się za głowę.*)

Jak wielki będzie posąg! ah coż się to dzieje,  
To takie WaćPan sobie powziółś nadzieie,  
Za życia chciałś mi ieszcze wydzierać majątek,  
A to przesłiczna miłość, to piękny początek,  
(*obracając się do żony.*)



I coż WacPani na to? wszakżeś zapewniała,  
Ze miłość iego za cel posagu nie miała,  
Ze się fruktami, mlekiem karmić tylko będą,  
Ze w jakości kabance nad rzeką osiedą,  
A dobrodziko! widzisz nie o młeko chodzi,  
Jegomość oczywiście na majątek godzi.

STAROŚCINA.

O ciel! *quelle bassesse* ia iey nie poymię,  
W żadnym romanie rzecz się taka nieznayduie,  
*Ei donc Monsieur* Szarwanteki wstyd mię za  
WacPana.

STAROSTA, (do córki cicho.)

Bardzo dobrze rebilaś Teresiu kochana,  
Ześ się niechciała wdawać z takim sowyłzdrza-  
lem,

Chęć posagu pokrywał miłości rapalem,  
Takiemu paniczowi nie oddam twej ręki.

TERESA, (z uczuciem.)

Ah oycze przyim nacyzulsze serca mego dzięki,  
W radość zamieniał, łrogą i rozpacz i trwogę.

STAROSTA, (do Szarwantckiego.)

Choć oyciec, córki mojej przynuszać nie  
maga,

Wstępnu iey przełożenie żadne niezwyęła,  
Przez żaden sposób niechce WacPana za meja.





## SZARMANTCKI.

Z wstrętem walczyć nie można, z mieysc się  
tych oddalę.

Nie iedna rada będzie ukoić me żale,

(na boku.)

Tu mnie nie chcą; człek inną szczęśliwą  
uczyni.

## STAROŚCINA.

*S'il a le coeur sensible*, umrze na pusłyni.

WALERY, (z cicha do odchodzącego  
Szarmantckiego.)

Niechcę cię tu zawłsydzać zdrań twoich od-  
kryciem,

Ojday portret Teresy, lub stracisz go z życiem.

SZARMANTCKI, (oddając portret.)

Weż go, nie są to rzeczy tak dla mię łudzące;  
Wszakiem ci pokazywał, mam tego tyhące.

(odchodzi.)

STAROŚCINA, (oglądając się)

Sliczny mi prałat, w targi chciał wchodzić  
o żonę,

Nie uciekło to jeszcze, co jest przewleczone,

(do córki.)

Wiem, że cię iego strata niebardzo dotyka,  
 Zobaczysz, że ci znajdę ot tak frysz chłopczyka,  
 Nie znasz go, ani ci się można dorozumić,

TERESA.

Oycze! nie mogę dłużej uczuć moich tłumić,  
 U nóg ie twych wyławiam, szukać nie potrzeba,  
 Tego, co mi z dzieciństwa przeznaczyły Nieba,  
 Walery w sercu moim wzbudził miłość tkliwą,  
 Z nim iednym tylko w świecie mogę być  
 szczęśliwą,

Odday mię iemu... albo rozpaczą przeięta,  
 Niechay w posępnych murach klasztoru zamknięta,

Dokonam oplakanych dni moich oślatki:  
 Zaklinam cię na pamięć ukochaney matki,  
 Tey matki, która gdyby na stan moy pa-  
 trzyła,

U nóg twoich ze łzami za mnąby prosiła.

STAROSTA.

Niech Walery WaćPannie przesłanie się marzyć,  
 Na co się śpieszyć, może bogatszy się zdarzyć,  
 Lepiej mieć zawsze własny łwóy kawałek  
 chleba;

Ja oświadczam, że na mnie spuszczać się nie  
 trzeba.



ПОДКОМОРЗЫ.

I iakże myślę bogactw tylko zatrudniony;  
Lżami nieszczęsney córki nie jesteś zmęczony,  
O coż chodzi; mówiłem z samego początku,  
Ze Walery się zrzeka posagu majątku;  
Zapisz go Wacław komu zdawać mu się będzie;  
U mnie szczęście mych dzieci w naysławniejszym  
jest względzie.

STAROSTA.

Wszystko to bardzo dobrze, lecz nie można  
wina,  
Jeżeli będzie narzekać ta biedna dziewczyna.

## PODKOMORZYNA.

Z tej strony (chciej swą WacPan uspokoić  
trwogę,  
Utrzyfz córkę szczęśliwą, zapewnić go może,  
Znajdzie dobro ważniejszy nad wszystkie  
dosłatki,  
W mięu wzajemność, we mnie tklivość dru-  
giey matki,  
Wierz mi: nie śladło, które wiele bogactw  
liczy,  
Szczęśliwego pożycia doznacie Rodocy,  
Niesmak w nim i niezgoda nieszczęliwej pannie.  
I tu fytosć wszystkiego, co nam życie truje,  
Szczę

Szczęścia szukać należy w spokojney miernosci,  
 W tej d. branej umysłow i serca skłonności,  
 Kędy radość i troski razem się ponoszą,  
 Tam gdzie cnoty domowe pierwszą są ro-  
     fkoszą,  
 Kędy męża i żony, najpierwsze staranie,  
 Cnotliwe i rozsądne dzieci wychowanie,  
 Dzieci, co posłepniąc przykrodołą koleją,  
 Stałą się ich pociechą i krainą nadzieją,  
 Wierz mi: takie to szczęście dzieci nasze  
     czeka,  
 Jest w twoim ręku, niech się dłużej nieodwleka.

#### STAROŚCINA.

*Mon ange j'êtes contraire na te ich pobranie,*  
*Mais, mais, voyant de plus près tak czule kochanie,*  
*Il seroit cruel dlużej sprzeciwiać się temu;*  
 Proszę cię, chcicy już oddać córkę Waleremu.

#### STAROSTA.

I WacPani już także? to jakaś choroba,  
 Coż ja pocznę, kiedy się tak wszystkim po-  
     doba,  
     *( na boku. )*  
 Choć nierad, i w tym muszę mey żonie do-  
     godzić,



Zaraz zemdleję albo zechcę się rozwodzić,

(z żywotną.)

Robcie sobie co chcecie...

TERESA.

Więc oyczę kochany,  
Zezwalasz na me szczęście.

WALERY.

Jużes przebłagany,  
Pozwol, niech u nóg złożę twych nayszczę-  
ście dzięki.

STAROSTA.

Porzuć WaćPan te wszystkie wdzychania i ięki,  
Zeni się, gdy takie szczęście ma się w tym  
znaydować,

Ja tylko będę ieden przypadek warować,  
To iest: żebys mi nigdy ni dzieci, ni żony.  
Nieuczył zdań, któremi sameś napelniony,  
Synow wezmę do siebie w udrzeniu osiędę,  
Nauk, rzędu, pryncypiow, sam ich uczyć  
będę.

Bo WaćPan iakbyś zaczął dawać im logikę,  
Porobiłbyś subiekta równie iak sam dzike.

WALERY.

Będziemy całym życiem oto się starali,  
Byśmy wszyscy łask jego godnemi się stali,

PODKOMORZYNA.

O! iakżem ja szczęśliwa.

TERESA.

Nieba nas połączą,  
Walery! umartwienia dziś się nasze kończą.

WALERY.

Terefo! szczęście moje zaledwie poymię.

STAROŚCINA.

Prawdziwie, że mię widok ich attandrifuie.







SCENA VII. *i ostatnia.*

*JAKUB i AGATKA* *przychodzą.*

PODKOMORZYNA.

Cóż tam powiesz Agatko?

AGATKA.

Jabym proźbę miała,  
Do pani,.... ale nie wiem..... coś ieślem nie  
śmiała,

Niech Jakub powie pani.....

PODKOMORZY.

No cóż tam Jakubie?

JAKUB.

Nie wiem czy mam powiedzieć!.. Ja Agatkę  
lubię,

I Agatka mię lubi.

PODKOMORZY.

Cóż daley, mow szczerze.

JAKUB.

Oto, gdy Panicz Pannę Terefę już bierze,

Niechay nam państwo także dadzą pozwolenie,  
Niechay i ja się z moją Agatką ożenie.

PODKOMORZYNA.

Chceszże ty go Agatko?

AGATKA.

Chcę, i proszę pani,  
Ja go już dawno lubię.

PODKOMORZY.

No moi kochani,  
Agatka obyczajna, tyś człowiek poczciwy,  
Ja dwakroć w dniu dzisiejszym sładzę się  
szczęśliwy,  
Ze i takie synowy Pan Bóg dał mi dożyć,  
I razem do waszego szczęścia się przyłożyć.  
Wszak wszyscy, co w obrębie mey włości  
mieszkacie;  
Po dzieciach pierwsze miejsce w sercu mo-  
im macie;  
Słodko mi było waszym zatrudniać się stanem,  
Być raczey waszym oycem, a niżeli panem,  
Mieć nad wami staranie chciwości daleko,  
Rozciągać nie surowość, lecz tkliwą opiekę,  
Dzień dzisiejszy jest dla mnie święty i radosny,  
Niechcę, ażeby obchód oznaczył go głośny,



Miley mi będzie, że ci, z których żyjem pracy,  
Ztwardzą go szczęściem swoim poczcwi wie-  
śniacy,  
Niech ich podległość ze dajem dzisiejszym  
uślać,  
Ciebie i włość mą całą, wolnością nadać.

JAKUB.

Panie dobry łaskawy pod rządy twoiemi,  
My i rodzice nasi byli szczęśliwemi,  
W dobrej i złej przygodzie z tobą razem  
wspólni,  
Nie porzuciem cię nigdy choć będziemy wolni.

PODKOMORZY:

Agatko żona moja los twój zabezpieczy.

(do Fakuba.)

**Ja ciebie nie zapomnę.**

STAROSTA.

Potrzebne to rzeczy,  
Do czego to znów przypiąćte ich uwolnienie,  
To tylko Władca robisz dla drugich zgor-  
fzenie,  
Jak wszystko akt ten chcecie odbyć nowomo-  
dnie,  
Ja go chcę odbyć dawnym zwyczajom do-  
godnie,



Nayprzod proszę, niech się to odprawi przy  
    świcy,  
Antał starego wina każ dobyć z piwnicy,  
Niechay moździerze huczą za każdym wiwatem,  
Niech panna młoda z kumetn, a pan młody  
    z śwatem,  
Ukloniwszy się wprzody idą w pierwszą parę,  
Jak zaś dobrze zagrzeie głowę wino stare,  
Jak się tylko da słyszeć kochana bandurka,  
Człek choć słary z gosposią wytnie się mazurka.

## STAROŚCINA:

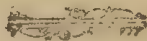
*Vraiment* mnie się niebardo chce być na  
    tey fecie;  
Wy sobie *bourgeoisement* tańcować będziecie;  
Ja się koło pułnocy pokażę na chwilę.

## STAROSTA.

Alé czemuż tak puźno?

## STAROŚCINA:

Nie jest to w mey sile,  
Nie lubię tego zgiełku i tego hałasu,  
Wiesz *ce n'est pas du bon ton* przyjeżdzać za-  
    wczasu.



## PODKOMORZY.

Te tak chlubne dla syna mego ziednoczenie,  
 Najczulsze serca mego dopatnia życzenie,  
 W nim wszyscy znajdziem szczęścia naszego  
 przyczyny;

Bodaj bramy wraz dzieląc pomysły godziny,  
 Mędzy ludkim staraniem kęwnym, i domowi,  
 I tym co się należy, własnemu krajowi,  
 Cnotliwie wszyscy w zgodzie i jedności żyli,  
 I na szczęście Ojczyzny i dzieci patrzyli.

K O N I E C.




---

Zakończono dnia 7. Listopada 1790. w Warszawie.

---

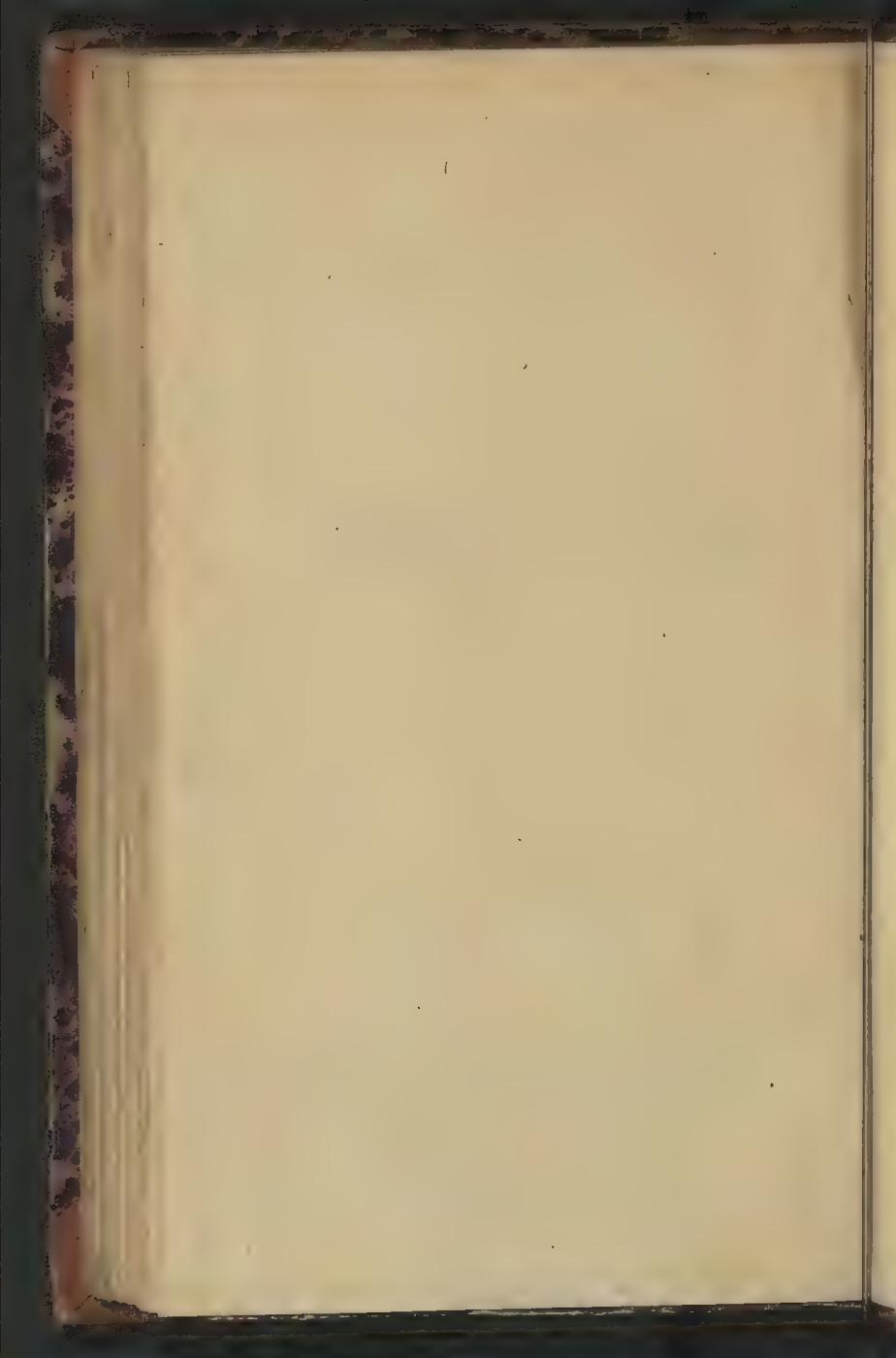
BAYKI

# БАЙКИ Y ДУМЫ.



H



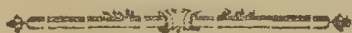




## SOWA ZIEMBA Y KROGULEC

### B A Y K A

*Stomaczona z Perskiego.*



**W** zielonym miłym gaju  
Przy jasno - chłodnym strumyku,  
Na wierzchu dawnego Demba  
Gdzie woda i żyr gotowy  
Żył niešťczęśna Ziemia  
Pod frogą przemocą Sowę;  
Ale jakie biedne życie!  
Jęczała nieboga skrycie,  
Nad rodu całego losem;  
Sowa coraz nowym ciosem  
Szody jej frogie zadawa  
Bez względu na praźe prawa;  
Gwałty wszędzie rozpościera  
Wszystko psuie i zabięra;



Nie raz z nienacka przyleci  
 Y rzuciwszy Ziembę dzieci,  
 W iey gniazdo (Pani nadęta)  
 Wkłada swe własne Sowięta.  
 W tak przykrym stanie,  
 Płacz i narzekanie,  
 Zostały biedney praszynie:  
 Ahć na bliskiey Jędlinie,  
 Siedział Krogulec młoty, lecz wspaniały,  
 Y widząc ród pt. szar mały,  
 Pod strasznym gwałtem ugięty,  
 Szlachetną litością zdęty,  
 W Urzędzie Pełnomocnika,  
 Wyśłał do Ziembę Słowika;  
 Z szczerem nad nią uzaleniem,  
 Y z przyjaźni oświadczeniem.  
 Pełniąc swoje obowiązki.  
 Siadł Posel na brzegu gałązki,  
 Gdzie było Ziembę mieszkanie;  
 Y tam przez słodkie śpiewanie,  
 Jey się niedoli litując,  
 Pomoc pewną obiecując,  
 Na przeciw gwałtom Tyrana;  
 Na głos ten Ziembra Kroskana,  
 Z radością nadstawia ucha,  
 Y już podchlebna otucha;  
 W smutnym sercu radość nieci,  
 Już iey malénkie dzieci,  
 Na głos tak wdzięczny tak miły,  
 Z gniazda główki wystawiły;  
 Zazdrosna Sowa, że Posłaniec nowy,  
 Taką odmiannę sprawił swemi słowy,  
 Zaczęła także z swej strony,  
 Wrzeszczyć przykremi tony,  
 Lecz próżno: każdy zrozumie,  
 Bo Sowa śpiewać nie umie.  
 W tym już śmielsza Ziembra mała,  
 Więcej Słowika słuchała.  
 Gniewem okrutnym przejęta,  
 Gdy się Sądadka zawzięta,



Rzuca, nadyma, i gniewa,  
Ze skuteczniej Słowik śpiewa,  
Ziemba tak do niej mówiła:  
„ Moja ty Pani miła,  
„ Kto się na temną lituie,  
„ Kto mię wspierać obiecuje,  
„ Kto przyjemniej do mnie gada,  
„ Tegom wdzięczniej słuchać rada,  
  
„ Ty się dziwić nie prześtaiesz ?  
„ Ty co mnie szarpiesz lub łaziesz !



# GMACH PODUPADŁY

## POWIEŚĆ

*Wyjęta z Manuskryptów*  
PRZEDUNIOWYCH.

**N**ie raz ten co baykę plecia,  
Trefunkiem i prawdę powie,  
W Mozyrskim mówią Powiecie,  
(Nie wiem, jak się miejsce zowie)  
Leżał Zamek starodawny,  
Nad czystego źródła spadkiem,  
Niegdyś wielkością swą sławny.  
Okazałości był wzorem,  
Lecz czasem i niedozorem,  
Już zewsząd groził upadkiem.  
Panowie co w nim mieszkali,  
Długo o Zamek nie dbali,  
Choć się część jego zwała;  
Lecz gdy i reszta groziła,  
Ze każdemu miłe życie,  
Niechając żyć w niepewnym bycie,  
Jeli myśleć o poprawie:  
Co się w mnożwie rzadko zdarzy,  
Zgodzili się w swej ustawie,  
Ze chcą ruiny poprawić,  
Należy się mieć malarzy.  
W śród rey gorliwej ochoty,  
Gdy przyjąć miało do roboty,

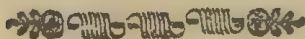


Gdy mur nowy mieli stawić,  
Y dawne naprawić ryfy,  
Zkłucili się o Abryfy.  
Należy wiedzieć, że niedawnym czasem,  
Gdy się dom walił częściami,  
Pan chcąc go wzmocnić nawiafam,  
Podparł go kilką dragami;  
Ale Zamek murowany,  
Zle podpira drag drewniany.  
Dawni iednak budowicy,  
Dzieła swego miłośnicy;  
Chcieli by w nowych nie szukając wzorach,  
Kłecić na dawnych podporach.  
Lecz większa drugich połowa,  
Szczera w chęciach w radach zdrowa,  
Wolała; „próżna robota,  
„Prożna praca i ochota,  
„Wszystko będzie pełne wady,  
„Gdy warte będą zasady,  
„Ze trzeba żeby Panięta,  
„Wspomnieli na fundamenta,  
„Ze gdy te założą trwało,  
„Mogą potym stawić śmiało,  
„A Gmach stojąc w czas daleki,  
„Zwalczy Pioruny i wieki. „  
Prożna mowa, bo iedni iey nie zrozumieli,  
Drudzy zrozumieć niechcieli,  
Ci zaś naywięcey mieszałi,  
Co budowniśta nie znali,  
Bo gdy ten o podwalinach,  
Y o upadku przyczynach,  
Chce radzić, tamci coś nowego wzniecą,  
Y z jakąś frażką wylecą.  
Ten żąda okna poprawić,  
Tamten nowy dach postawić,  
Ten piec gdzie indziey przenosi.  
Ow gwałtem kominka prosi,  
Wielu zaś oto nagliło,  
Zeby drzwiczek sekretnych iak naywięcey było,  
W szród tak rozlicznych sporów i niezgody.





Co Babilońskie przypomnieli wieże  
 Kiedy się każdy niby od upadku strzeże,  
 Y chcąc dać jasne dowody,  
 Głębokiej swoiey mądrości,  
 Y niemyłney ostrożności,  
 Choć nie zna gmachu osnowy,  
 Przydsie swym konceptem gabinecik nowy.  
 Y gdy tak każdy szuka swey zalety,  
 Nowe stawiać gabinety,  
 Tyle się ich namnożyło,  
 Ze iuż farnego Gmachu ledwie widać było,  
 A co dziwna, że w tym gwarze,  
 Zapomnieli iż Mularze,  
 Nayprędzey potrzebni byli,  
 Zeby Gmach zabezpieczyli,  
 Lecz czyli takie losu zrządzenie,  
 Czyli iakieś zasłepienie,  
 Czyli że się Pan niechciał czeladzi powierzyć,  
 A czeladź bała się Pana,  
 Choć była wszystkich chęć niepodeyrzana,  
 Nikt nie mógł sporow uśmierzyć,  
 Nikt nie mógł trafić do końca.  
 Już nie iednego miesiąca,  
 Dni na próżno uleciały,  
 Alie Gmach ów nadwątlały,  
 Nie doczekawszy pomocy,  
 W pośród okropney nocy,  
 W pośród gromów przeraźliwych,  
 Zpadł na głowy nieszczęśliwych,  
 W ten czas przy ostatnim zgonie.  
 Z płaczem wszyscy narzekali,  
 Ze gabinety stawiali,  
 Gdy trzeba było myśleć o domu obronie.





## MUCHA Y PSCZOŁA

## B A Y K A.

**J**uż wiosna w kwiecistym wianku  
Smutną postać Świata zdieła,  
Już Ziemia rokoszszą tchneła,  
Kiedy jasnego poranku,  
Odwiedzając wonne Ziola,  
Y co do iey robot służy,  
Siadła przykiadna Pszczoła,  
Na barwistym ponieczku Ruży,  
Y schyliwszy listek mięki,  
Piła świeżą łzę Jutrzenki:  
Lecz gdy tak piła, i strzydelkiem rucha,  
Przyleciała z drugiej strony,  
Na tenże krzaczek zielony,  
Nie nierobiąca Mucha;  
Rzuciwszy oko na nią całą pasiekę,  
Na bieżącą przez nią Rzekę,  
Na Lipy kwiatem pachnące,  
Y na Demby cień dające.  
Westchnęła; potym w przyjaźnym zarzucie,  
Wyrażała tak swe czucie: „  
„ Ach! iaki smutek dotkliwy,  
„ Serce moje wskroś przeymuie,  
„ Gdy się zewsząd zapatruię,  
„ Jak siostró stan twój szczęśliwy.



- „ Kiedy biedne moje życie,  
 „ Rownam z twemi dostatkami,  
 „ Z pełnemi miodu ulami.  
 „ Niemogę robie niezazdrościć skrycie,  
 „ Pszczoła tak iey odpowiada;  
 „ Niech cię twa niedziwi biadał;  
 „ Wieszże skąd nasze są miody,  
 „ Skutkiem są pracy i zgody;  
 „ Widzisz te ule stojące,  
 „ Mieszkaia w nich pszczoł Tyfiące,  
 „ Zadna nieżyje dla siebie;  
 „ Każda ku wspolney potrzebie,  
 „ Daie co tylko posiada,  
 „ Jedna na drugą nieskłada,  
 „ Y gdy na obżar szeroki,  
 „ Okryty gryką i kwiatem,  
 „ Lecim w dzień pogodny latem,  
 „ Zbierać dobroczynne soki,  
 „ Im więcej ktora przynosi,  
 „ Tym bardziey radość swą głosi,  
 „ A pracą zebrane zapasy,  
 „ Słodzą nam zimowe czasy,  
 „ Prawda że ciąg dni szczęśliwych,  
 „ Ma także swoje przygody,  
 „ Y my iak inne Narody,  
 „ Mamy nieprzyjaciół mściwych.  
 „ (Y Pszczoła się zupełnie szczęśliwą nie mieni)  
 „ Nieraz tłum brzydkich Szerzeni,  
 „ Przychodzi miody nam ziadać,  
 „ Lecz co zwykła nami władać,  
 „ Y Matka nasza i Pani,  
 „ Zarówno iak, iey poddani,  
 „ Razem z nami nienawidzi.  
 „ Y Szerzeniami się brzydzi,  
 „ A kiedy miłość i nienawiść wspólna,  
 „ Tam iest przemoc nieudolna.  
 „ Inna we wszystkim u was odmiana.  
 „ Moia ty Mucho kochana,  
 „ Czyli w starości, czy w młodości kwiecie,  
 „ Od dziś do jutra żyecie,



„Rzadko, która z was pamięta;  
„Ze całość Ojczyzny Święta,  
„Pierwszym powinna być celem,  
„Ze ten iey nieprzyjacielem,  
„Kto o iey szczęście niedbały,  
„Kto się iey nie odda cały,  
„Los z wami frogie wyrządza Igrzyska,  
„Wspólney potrzebie rzadko zaradzicie,  
„Y ieżli się zgromadzicie,  
„To albo w koło pułmiska;  
„Albo na brzegu pełney szklanki wina,  
„W was samych nieszczęść przyczyna;  
„Jeśli więc chcecie Pszczoły naśladować,  
„Y być iak one szczęśliwe spokojne,  
„Bądźcie dla dobra powszechnego hojne,  
„Chcieycie iak one pracować,  
„Ale inaczej w każdej paieczynie,  
„Niebaczny rodzaj zaginie,  
To rzekłszy dłużey niemogąc się bawić,  
Mądra Pszczoła uleciała,  
A Mucha co ją uważnie słuchała;  
Trzeba się rzekła poprawić.





## B R A T Y S I O S T R A

### P O W I E Ś Ć .



**G**dzie huczne zwiedzając morze,  
 Kupiec żaglem wiatry porze,  
 Na wyspie iedney spokojney,  
 Mieszkał Narod znamienity,  
 Narod od natury hojney,  
 We wszystkie dary obfity;  
**A** nadto w czym jest tak skończym los frogi,  
 Dał mu wolności dar drogi;  
 Była to wyspa szczęśliwa,  
**Lecz** iak i w wolnych Kraiach często bywa,  
 Kto zręcznie umiał ludowi dogodzić,  
 Mógł na potym ludem wodzić.  
 Tak się w tey wyspie zdarzyło:  
 Niewiaśta iedna nadobna,  
 Zręczna obrótne, sposobna,  
 Do tego przyszła swą siłą,  
 Ze iela rządzić narodem,  
 Sławna była dawnym rodem,  
 Uczony dzieła iey chowa,  
 Znana w Atenach i Rzymie,  
 Wszędzie wolność czi iey imię,  
 Nazywała się *Wymowa*.  
 Postać nadobna, i w ludzacey twarzy,  
 Ognień z łodyczą się zarzy,  
 Chciwa ozdoby, i zimą i latem:  
 Nie dość że skronie uwieńczała kwiatem,



Do wdziękow co iey naturą,  
Hoyną dłonią udzieliła,  
Ona ieszcze pawie piura;  
Dla ozdoby przyczyniła.  
Suknie nosiła świecące,  
Bardziej dla celu niż wdzięku.  
Trzymała w obydwóch rękach.  
Dwie pochodnie gorejące,  
**Nie** żeby niemi umyśli oświecać,  
Lecz żeby pożary wzniecać.  
A tak w wytwornej postaci,  
Przez słodkie oczu spoyrzenie,  
Na zgromadzonych współ-braci.  
Puszcza wdzięcznych słów strumienie:  
Długo głupi i uczony,  
Słodkim brzmieniem omamiony,  
Od wielu widząc popartą,  
Słuchał ią z gębą otwartą  
**Bog** wie iak silną stała się iey władza  
Sama wszystkiemu zaradza  
Tym podchlebia, tych zaśmuca  
Na rych kwiatami rzuca  
Wśród ślepey zapalczywości  
Nieraz gniewem uniesioną  
Własne rozdziera wnętrzości.  
Tak gdy niepowściągnięta  
(Czyli to iaka choroba  
Czy rozumiała, że się to podoba)  
Y gada zawsze i gada  
Y kiedy cała gromada  
Na wszystkie potrzeby głucha  
Nie nie robi tylko słucha,  
Ustała wszelka robota,  
Budowy na puł wzniezione,  
Zostały niedokończone.  
Bo zawsze wymowna Cnota,  
Wolała gadać iak czynić,  
Y mniej zachęcać iak winić.  
Już się rok schylał do końca,  
Jako rzęsza próżnuiąca,





Niepomna ważnych widoków,  
 Godzino-płynnych słuchasz potoków.  
 Nakoniec los szczęśliwy otworzył im oczy,  
 Poznali że chcą ludźmi dobrze władać  
 Niedosyć jest ryłko gadać,  
 Ze gdy się z słowy skutek niejednoczy  
 Znajprzyjemniejszą wymową  
 Często można podwieść głowę,  
 Zaczeli więc myśleć wielce,  
 Przydać kogoś rządzieliście.  
 W teyże wyspie drugiej strony,  
 Mieszkał w zaciszy szczęśliwey,  
 Cney Wymowy brat rodzony.  
 Nieznał żądzy świegotliwej,  
 Stały w sercu w słowach skromny,  
 Nikczemnych uraz niepomny,  
 Lubił iasność i porządek,  
 Y nazywał się Rozsądek.  
 Bardziej powolny niż ostrzy,  
 Zdaleka patrzył na szaleństwa Siostry,  
 Ztazu zbawienne chciał iey dawać rady,  
 Ale naród zapalony,  
 Wraz go posądził o zdrady,  
 Z zwiardą został odrzucony.  
 Lecz prędki tryumf go czekał,  
 Gdy się bowiem czas odwlekał,  
 Skutki próżnego gadania,  
 Y ustawnego słuchania,  
 Do tego lud ten przywiodły,  
 Ze z pokornemi modły,  
 Przyszły rozsądku prosić,  
 Zeby go bronił od zguby.  
 Y niechcąc więcej błędów Siostry znosić,  
 Wprowadził rzeczy w ściśte kluby.  
 Dobra Ojczyzny pragnący,  
 Podział się usług skwapliwie,  
 Y by duch wszystko pałacy,  
 Mógł umiarkować szczęśliwie,  
 Y z Siostrą zaradzać zgodnie,  
 Został iey świetne szaty.



Y pawie pióra i kwiaty,  
Ale odebrał pochodnie.  
**Tak** Brat z Siostrą wspólnych darów,  
Gdy używa- dla Ojczyzny,  
Nie było więcej pożarów,  
Zgoili się dawne bliźny,  
Y wyspa pokoy- zyskała:  
Nikt się już więcej niewadził,  
Słodka wymowa serca poruszała,  
Ale umysły rozsądek prowadził.





# PLOTKI

## HISTORIA PRAWDZIWA.

**W** śródku samego Miasta  
 Na boku ogrodu,  
 Gdyś szedł latem używać pogodnego chłodu,  
 Uderzyła mię w oczy, (nie wiem czy Niewiasta,  
 Czyli postać płci Męskiej) duża i nadęta,  
 Cała szatami była obwinięta,  
 Nad uprawną rolę stała,  
 Y w ręku kosz duży trzymała;  
 Zdziwiony zbliżam się pędem,  
 Pytając się, iak się zowie?  
 Widmo mi na to odpowie:

- „ Zowią mię na świecie *Błędem*,  
 „ Na tey tu uprawney roli,  
 „ Zasiewam plotki powoli;  
 „ *Letkość* i *Zazdrość* są moje nasiona,  
 „ W pracy moiej nieznuzona,  
 „ Siciąc, przebiegłam wszystkie Krainy,  
 „ Lecz nie wiem z iakiey przyczyny.  
 „ Nigdzie się plotki tak buynie nie rodzą,  
 „ Nigdzie tak pięknie nie kwitną nie wschodzą,  
 „ Nigdzie nie są w takiej siawie,  
 „ Jak tu w Warszawie:  
 „ Nadto do słońca mniej stosowne biegu,  
 „ Rodzą się latem, rodzą i na śniegu:

„ Nie



„ Nic im wzróstu brać nie broni,  
 „ Zadną nie spóźnia zwłoka; „  
 To wyrzekłszy z hojney dłoni,  
 Nasienie rzuca na niwy:  
 Co za cudo! w mgnieniu oka,  
 Podnosi się plon szczęśliwy,  
 Cała się rola zieleni.

Kwiat się razem rozwija i owoc rumieni;  
 Jak owe jabłka possem zażywione;  
 Okryły nowe krzewy plotki niezliczone;

Plotki różnego rodzaju,  
 Wszystkie istotne do Kraiu.

Gdy mię ten widok nadzwyczajny ludzi,  
 Tłok nie przeyrzany ludzi,  
 Porzuciwszy dzieci, domy,  
 Tak ślicznych plotek łakomy,  
 Nasycać się niemi śpieszy:  
 Choć owoc z wierzchu się lśniący;

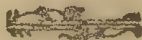
Wewnątrz zaś pusty i nic nie mający;  
 Dziwnie był smaczny dla ciekawey Rzeszy:

Ten ie więc chciwie załada,  
 Ten w pudła przygotowane,  
 Zerwawszy plotki rumiane,  
 Pięknie ie liściem przekłada,  
 Oddawszy do rak pewnych,  
 Posyła na Wieś dla Krewnych;  
 Tam daley Kobiетки płocze,  
 Ładne, dowcipne, złe troczie,  
 Zbieraiać ciche i głośnie,

Plotki miłośne.

Tu Człek nadęty i dumny,  
 Choć obrotny i rozumny,

W onizzeniu swym innego nie mając lekarstwa,  
 Jak same baśnie i igrasłwa,  
 Zbiera plotki polityczne,  
 Y szle ie w miejsca rozliczne.  
 Ci widząc iak za bayki nadgroda iest chlubna,  
 Przesyłaiać ie do Dubna;  
 Daley podli zaufznicy,  
 Zyskow chciwi podchlebnicy.



Zrywali plotki domowe,  
 Niezgody mnożyć gotowe;  
 Kiedy tak liczna gródka,  
 Pakuie plotki i one zaiada,  
 Pokazała się Niewiaśta nadobna,  
 Zadnym wytworem nie była ozdobna,  
 Ani iey ómiła zaślona.

Lecz letki rombek białe przykrywał ramiona,  
 W ręku gorzała pochodnia zaięta,  
 Była to prawda święta:  
 Y zaledwie wzrok pogodny  
 Rzuciła na płon-odrodny,  
 Zniknoł błąd plotki siejący,  
 Zniknęły fałszywe drzewa,  
 A lud się dopiero zdumiewa,  
 Ze tak był bardzo łaknący,  
 Plotek co tylko są dymem fałszywym.

O! święta prawdo mieszkay zawsze z nami,  
 Ciebie my szlubem wzywamy życzliwym,  
 Niechay nas twoja pochodnia oświeca,  
 Niech błąd niezgody w pośrodk nas nie wzniesie,  
 Niech Narod światły jasno zawždy widzi,  
 Szanuje prawdę, a plotek się wstydzi.



## K U N D L E.

### POWIEŚĆ z FRANCUZKIEGO.

**C**złowiek cnotliwy, lecz obciążon troski,  
 Szedł wieczorem mimo wioski;  
 Pies zaczął szczekać, a za nim tuż drugi,  
 Wkrótce trzody wierne sługi,  
 Z całej wsi Kundle wypadłszy skwapliwie,  
 Wyć zaczęły przeraźliwie.  
 Czemuż, ktoś się ich spytał, tak straszne szczekanie?  
 Nie umiał odpowiedzieć żaden na pytanie,  
 Żaden nie znał przyczyny, wszyscy wyli razem.  
 Publicznych wrzasków, to jest prawdziwym obrazem.  
 Ten błędnie coś ułtyżał, drugi wraz powtarza,  
 Łaie, szkaluie, i ogień rozżarza.  
 Pełen żółci i goryczy,  
 Sam nie wie dla czego krzyczyć.  
 Cnotliwy (któs mi powie) potwarze te znośi,  
 Zły ie człowiek wymyśla, a głupi roznośi;  
 Lecz cnotliwy częstokroć życiem ie przypłacił,  
 Przez nie Sokrates, wolność nayprzod stracił  
 Y zawstydzając zarzuty bezczelne,  
 Pił mężnie iady śmiertelne.  
 Przez nie Arystyd wygnaniem skarany,  
 Przez nie Scypio szkalowany;  
 Prześladowaniem, podstępna robotą,  
 Zazdrość mściła się nad cnotą:  
 Ona, skruszyła wolności Ołtarze,  
 Któż Rzymu, Grecyi kwitnące krainy  
 Poddął w niewolę, i okrył ruiny,  
 Zazdrość, niezgoda, potwarze.  
 Moi Panowie, widać ie przykłady,  
 Nie posądzajcież cnotliwyh o zdrady,  
 Oyczyzna na tym niewięcej szkoduje,  
 Wy się gryziecie, choć ią potuluje!





# K R E T Y B A Y K A.

**K**iedy wszystko źle się dzieje,  
 Kiedy nieufność, niezgody,  
 Zniszczywszy wszystkich nadzieje,  
 Zostawia rzeczy iak wprzód,  
 W smutnym losów naszych względzie,  
 Niech przynasymniey wolno będzie.  
 Kiedy już prawda nie miła nikomu,  
 Siedzącemu cicho w domu,  
 Przed kochanemi. współ-bracią,  
**Powiedzieć** prawdę pod bayki postać.  
 Ogrodnik ieden rozładny,  
 Pracowity i porządny,  
 Dostał po Oycu niedbałym,  
 Sad drzewy zewsząd okryty,  
**Sad** ten, był niegdyś ogrodem wspaniałym:  
 Lecz czas strogi nieużyty,  
 A bardziey ieszcze przeszli ogrodnicy,  
 Co się w tym sadzie zarządzili,  
 Tak go srodze opuścili,  
 Zes już nie poznał i iedney ulicy.  
 Same chwały i rośliny,  
 Pomiędzy niemi gadziny,  
 Kwatery pozarzucane,  
 Drzewa wszędy połamane,  
**Słowem** z pełnego wprzód owocow sadu,  
 Zrobili pulzcze bez sprawy i ladu.  
 Tak więc rzeczy opuszczone,  
 W spadku nowemu dostały się Panu:  
 Chciał ie przez prace łożone,  
 Do dawnego przywieść stanu:

Na tę więc nową, porządnie ułożył.

Tutaj ulice nazначzył,

Dalej inspektora założył,

Tu drzewom owoc noszącym,

Tutaj lipom wonią tchnącym,

Włściwe miejsca przeznaczył.

Gdy się nadziei podaje,

Przyszłego szczęścia, porządku,

Zeraz na samym początku,

Nieznosnych przeszkoć doznaje.

**Kto** rzeczy ważney chce się podejmować,

Nim postąpi w swoim dziele,

Znać musi przeszkód wiele,

Y z zazdrością się pshawać.

Ten los spórkał ogrodnika,

• Załedwie pierwszą ulicę wytyka,

(Wiecey użytku pragnąc niż zalety)

Wnet utajone Krety

Ziemię, która się zaczęła prostować,

**Jely** ryc w koło i toczyć i psować!

A choć wprzód z sobą niezgodne,

Chęć pfucia i wywracania,

Złączyła plemię odrodne,

Już są iednego zdania,

Y te co pierwey na siebie przyśkały,

Dziś się czule całowały

Daremnie ogrodnik smutny,

Przekładał im raz okrutny,

Który robocie jego zadawały,

Krety wcale nie słuchały.

„Przebóg! wstrzymajcie się proszę,

„Od tego rycia i roku,

„Jakież w tym macie rokosze!

„Pan Bóg wam nawet nie użyczył wzroku,

„Słpe, prawdziwie nie wiecie,

„Czego chcecie, co robicie.”

Próżne gadanie, rodzaj zapyrzony,

Toczył we wszystkie strony.

Owszem do siebie tak Krety mówili:

„Byśmy tylko przeszkodzili,



„ Zeby przed zimą nie się nie zrobiło.

„ Tośny już potym wygrali,

„ Wiatr pólnocny z całą siłą,

„ Przyjdzie, i wszystko obali. „

Nie były słowa daremne,

Dotrzymały Krety ciemne,

Układy swoje zdradliwe,

Na próżnych ustowaniach,

Y ustawicznych poświęcaniach,

Minęło lato szczęśliwe,

Zniknęła wszelka otucha,

Zima, śnieg i zawierucha.

Zniszczyły wszelkie roboty.

Ucieczyły się niecnoty;

Biedny ogrodnik ciężko się zasmucił,

Y dzieło swoje porzucił.

A tak przez Kretów, utraconym czasem

Ogrod znowu stał się lasem,

Y kto chciał to w nim polować,

Niszczył, wycinał, plondrował.



## BEKIESZKA.

## B A Y K A.

**Z**ima nadeszła i Borea plemie,  
 Sniegiem okryło już ziemie,  
 Biedni mieszkańcy północney krainy,  
 Jak gdyby tyłu zgryzot przyczyny,  
 Tyłu przykrości nie mieli,  
 Jeszcze i zimno cierpieć musieli.  
 Kózdy więc od mrozu się bronił,  
 Y czym mógł, tym się ochronił,  
 Kmiotek okrył się kożuchem,  
 Lecz Pan co przednieyszym duchem,  
 Czuł się być zażywionym,  
 Z potrzeby zbytki porobił,  
 Y futrem z dalekich krajów sprowadzonym,  
 Wyniosłe barki ozdobił.  
 Pokazały się gładkie popielice,  
 Ze złotem tkane petlice.  
 Krzyżaki, kuny, marmurki,  
 Y Astrakajskie burki,  
 Kiereie z frogich niedzwiedzi,  
 W której Pan Podczaszny siedzi;  
 Delyiki ze grzbietow rysich,  
 Lecz naywięcey futer lisich,  
 Między wszystkimi atoli  
 Biekiesza z pięknych soboli.  
 Pyszniła się miną hardą,  
 Y z niesłychaną pogardą,  
 Patrzyła na niedzwiedzie, szlamy, gronostaie;  
 Y kiedy tak wszystkich łaię,

Czuła kiereyka na swe poniżenie,  
 Do sobolow się zbliżyła,  
 Y gdy z nienacka poły, isey odkryła,  
 Co za fałszywość niecnory!  
 Patrzy! iakie zadziwienie,  
 Z wierzchu sobole, a pod spodem koty.  
 Niebaczni ludzie, wy sami nie wiecie,  
 Jak wiele takich bekieszek na świecie,  
 Niechcieycie nigdy w tym zepsutym wieku  
 Z powierzchowności sądzić o człowieku,  
 Nie ieden, gdy się załłony odwiną,  
 Katonem w słowach, w sercu Katyliną.

---

## O K R Ę T.

### POWIEŚĆ z FRANCUZKIEGO

---

**O**kręt miotany wiatrami  
 Szedł iako tako wpośród nawałności,  
 Y podroźni z żeglerzami,  
 Gdyby się byli trzymali w iedności,  
 Oparliby się tey burzy;  
 Lecz próżno: im bardziey Niebo się chmurzy,  
 Tym bardziey, zamiast czynienia,  
 Zwłoki tylko i mówienia.  
 Do Zagłow..... już skała bliska,  
 Wstali tam i owdzie rozsądni maytkowie,  
 Złe się kierujem, fala nami ciłka,  
 Przebóg! mniey obści w mowie,

Bądźmy czynniemy, tu na głos tak zdrowy  
 Mowca ieden dowodził, lecz nie czterema słowy,  
 Ze chcąc zachować życie i majątek,  
 Trzeba roztrząsać wprzód wiatrow początek,  
 Przyday rzekł drugi, z kąd wód wzrost i spadek,  
 Nie to, trzeci zawołał, sądząc, że przypadek  
 Nayrozumniey rozwiąże i pogodzi spory,  
 Patrzcie, pioruny, iak huczą z łoskotem,  
 Poławieć trzeba wprzody konduktory,  
 Y Zastoić się przed grzmotem.  
 Nakoniec wszystkie zdania zważane bez zgody,  
 Bardzo może przyzwoite,  
 Na ładzie, lub w czas pogody,  
 Opuźniając ratunek, mowce znamienite,  
 Sternika i okręt cały  
 Pędem rozbiły o pułnocne skały.  
 A tak mimo ratunku sposoby gotowe,  
 Wszystko zginęło, przez zbytnią wymowę.  
 Czemuż przykładu tego nie użyjem,  
 Potrzeba nagli; moi przyjaciele,  
 Wiercieć rozumu, mamy nadto wiele,  
 Czas próżno tracim, o brzeg się rozbiem.

---

## DUMY POLSKIE.

---

D U M Y

O

ZOŁKIEWSKI M.

**Z**a szumnym Dniestrem, na Cecorskim błoniu,  
 Gdzie Zołkiewskiego, spotkał los okrutny,  
 Jechał Sieniawski odważny i smutny  
 W błyszczących zbroi, i na śnieżnym koniu.





May właśnie drzewa, i kwiaty rozwiał,  
 Xiężyc w noc cichą świecąc roztopczył  
 O srebrne skrzydła, i Helm się odbił,  
 Lecz Rycerz wzdychał żalem obciążony.

Niebieskie oczy sorce mu zraniły,  
 Y swą frogością pokoju zbawiły,  
 Wzdychał; koń jego myślom się łofował,  
 Z zwieszoną głową z wolną postępował.

Tak dumał, alie po bladym promieniu  
 Blyszczącą widzi łał po między krzaki;  
 Był to Helm; na nim, w zbyt drogim kamieniu  
 Herb Żółtkiewskiego, i krwi z rdzy znaki,

Zdiał go, i na tak tklive widowisko,  
 Jął męzny Rycerz rzewne łzy wylewać.  
 A widząc frogie walk poboiowiłko,  
 Uśnił, i takie zaczął Rymy śpiewać.

Cecorskie pola, i wy głuche lasy,  
 Co na wieracholkach swych wiatry niesiecie,  
 Roznieście ciężkie żale me po świecie,  
 Nad Wodzem sławnym, w wiekopomne czasy,

Mężu! co sławy chęć wyślał w mleku,  
 Zamoyski twoie przepowiedział cnoty,  
 Pod jego znakiem w wiosny ieszcze wieku,  
 Siałeś mord frogi w liczne Szwedów Roty,

Cóż gdy Hetmanem zostaleś z Rycerza,  
 Y świetnym Pułkom przywozić zaczęleś,  
 Granice Polski ręką twą rozszerze,  
 Podbiłeś Państwa, i już Moskwę wziąłeś.

A gdy się wała wieża niebotyczne,  
 Dawnego grodu, bręz twój gotowy,  
 Woyska Moskalców rozproszywszy liczne,  
 Wkłada na Carów zwyciężkie okowy.

Hetmanie pełen nieśmiertelney sławy!  
 Dniu w sercach Polskich nigdy niezmazany!  
 Kiedyś z szczęśliwey wrociwszy wyprawy  
 Przed zgromadzone, stał Jęńców Stany.



Król Zygmunt siedział na Tronie, a w koło  
W szkarłatnych szatach poważni Oycowie,  
Młody Władysław spozierał wesoło,  
W tym wszedł Zolkiewski, a za nim Carowie.

Królu; Narodzie, wolny i potężny,  
Wiodęć ród Carów, nieszczęsny lecz mężny,  
Przyim go nieiako chlubny widowisko,  
Lecz jak odmienney fortuny igrzysko,

Bodayby Nieba co nam dziś szczęśliły,  
Wiodły zwycięstwa za Orły Polskimi,  
Bodayby Wnuki sposoby frogiemi,  
Za krzywdy Przodków nigdy się nie mściły!

Ty Władysławie byś iey klęski siodził,  
Moskwać przezemnie szle poddaństwa szluby,  
Rządź nią, lecz wspomniey kędyś się urodził,  
Niechay ci kray twój zawsze będzie luby.

Tak mówił Hetman; któżby rzekł, że chwile  
Tak świetne, w ciężkie zamienia się klęski,  
Ze nie mogąc się Turków oprzeć siłę,  
Szanowną głowę, da pod miecz zwycięzki.

Obóz mu cały w śród łez i rozpaczey,  
Wyniosł grobowiec, i zwłoki w nim schronił,  
Na nim ten napis śmiecć i cnotę znaczy,  
„On pierśi swemi Oyczyznę zasłonił,

Ty drogi Helmie, skronie mu wieńczyłeś,  
Y włos z siwały na pracach Oyczyzny,  
Ty w bitwach młodym Rycerzom świeciłeś,  
Tyś mu na czele, krył szlachetnym, blizny.

Przyśięgam, że cię na głowę nie włożę,  
Aż nieprzyjaciół krwią mego nie zmyję,  
Aż cieniem wodzą ofiary nie złożę,  
Y pół Cecorzkich trupem nie okryję.

A tak Sieniawski kóždy bój stoczony,  
Chęć by dla niego był chwałą lub zgubą,  
Dobrymał słowa, i Laurem wieńczony,  
W ogromnym Helmie stanął przed swą lubą.

Niebieskie oczy przyięły go mile,  
 Bo zła wna gnotę zwykły tylko cenić,  
 Po bojach, śladkie przyszęd pędzić chwile,  
 Y Laur za myrtu gałązkę zamienić.

---

D U M A  
 O  
 S T E F A N I E  
 P O T O C K I M.

---

**S**łuchaycie Rycerze młodzi,  
 Żałosney Lurui ięczenie,  
 Niech w was chęć do sławy rodzi,  
 Dawnego meštwa wspomnienie,  
 Słuchaycie iak sławny wieniec,  
 Walcząc w Oyczyzny obronie,  
 Zyskał odważny młodzieniec,  
 Y w szlachernym poległ zgonie.

Już Podola żyżne niwy,  
 Chmielnicki Hordy zalegał,  
 Już głos matek przerażliwy,  
 W smutnych się składach rozlegał,  
 Rzuca Rolnik piąg i role,  
 Wszędzie hoże wiodą branki,  
 Pasterz woli iść w niewole,  
 Niż odstąpić swej kochanki:

Syt wieku szczęścia i sławy,  
 Mikołaj woysku przywodził.  
 Gdy ięk Ludu i mord krwawy,  
 Do uszu Jego dochodził,  
 Westchnoś, i twarz mu iędziwą,  
 Łez potok skropił obfity,  
 Wspomniał na młodość szczęśliwą,  
 Y na wiek swój nie użyty.

B. 1 108.

A gdy siła chęci zdradza,  
Gdy grót z słabej pada dłoni;  
Syn ciężką starość nadgradza,  
Zdolny do konia i broni.  
Niechętnie Potocki młody,  
Dni swoje trawił w pokoju,  
Męstwą łączył do urody,  
Y drżał na wspomnienie boju.

Synu rzekł, Herman ze łzami,  
Krań twój w ciężkiej jest potrzebie,  
Idź broń go twemi pierściami,  
Bądź godnym Przodków i siebie,  
Wiedź że w każdej życia dobie,  
Dla Ojczyzny tylko żyjesz,  
Ja szczęśliwy legnę w grobie,  
Gdy się ty, chwałą okryjesz.

To mówiąc zagna Rycerza,  
Czułe mu dając ścisnienie,  
Już Stefan zbroję przymierza,  
Już czarne włosów pierścienie.  
Złotym okrywa szyszakiem,  
Lecz nim zbrojny wszedł do szranku,  
Między cnych Panien orszakiem,  
Postrzegł swą lubę na ganku.

Eiżbieta młoda i hoża,  
Wierna miłości i chwale,  
Tważ miała świeższą jak Róża,  
Usta żywsze nad korale.  
Cel życzeń wszystkiej młodzieży,  
Temu serce swe oddawa,  
Kto do boju pierwszy bieży.  
Komu droga miłość, sława,

Stawa Rycerz uzbroiony;  
Przed swej kochanki oblicze,  
Tobiem winien rzekł wrzucony,  
Życia moiego słodczy.  
Niechaj mi twoje wspomnienie,  
Towarzyszy w bitw zapale;  
Niech ostatnie życia technienie;  
Poświęcę tobie i, chwale,



Żal przerwał czutą przysięgę.  
 Głos. Błżniery płacz tamuje,  
 Zdiawfzły z siebie białą wstęgę;  
 Rycerza nią przepasuje.  
 Idź, powroć cośmy stracili;  
 W ten znak miłości przybrany.  
 Bodaybys był w każdej chwili,  
 Równie szczęśny jak kochany.

Lecz już trąb i kółłow wrzawa,  
 Zgromadza zewszą Rycerze;  
 Tuman kurzawy powstawa,  
 Wszędzie hełmy i pancerze.  
 Dziedziniec, bramy, i wieże,  
 Zewsząd okrył lud ciekawy;  
 Spada most co zamku strzeże,  
 Ciągnie wojsko na boy krwawy.

Nim przyszli pod Żółte wody,  
 Ciągneli spiesznie nogę całą,  
 Słońce w dzień tej zły przygody;  
 W krwawych obłokach powstała.  
 Bohdan hufce swe rozłożył,  
 Jak tylko oko zamierza,  
 Mnóstwem się Sreśan nierrwożył;  
 Z garstką na tłumy uderza.

Już Wojska zwały się razem;  
 Śmierć niośące ognie błyszczą,  
 Hełm się zgina pod żelazem,  
 Strzały na powietrzu świszczą.  
 Lecz gdy wodz nieulekniony,  
 Walczy w tłumie niebeśpiecznym;  
 Strzałą w pierś ugodzony,  
 Pada ujęty snem wiecznym.

Tak pewne naszych zwycięstwo.  
 Zgon wodza młodego zdradca;  
 W żal ciężki zmienia się męstwo;  
 Wojsko się w koło zgromadza.  
 Łzami skrapiają twarz bladą,  
 Y otarłszy ze krwi bliźny;  
 Ciało na tarcze swe kładą.  
 Nadzieie wojska, Oyczyzny.

Wpośród Dombrowy zieloney,  
 Złotki Rycerza złożyli;  
 Y na wstędze krwią zbroczoney,  
 Zbroie Jego zawieśli.  
 T m nieszczęśliwa kochanka,  
 We łzach pędząc dni nieznośne,  
 Od wieczora aż do ranka,  
 Rozwodzi skargi miłośne.

Spoczyway Rycerzu mile,  
 Między cichym drzew tych cieniem;  
 Niech Xiężyc głuchey mogile,  
 Przyjaznym świeci promieniem,  
 Jeżeli kiedy Rycerz mężny,  
 W tey się tu znajdzie Krainie,  
 Spojrzawszy na grob potężny;  
 Niech iak ty walczy i ginie.



BIBLIOTEKA HISTORIA  
 LITERATURY POLSKIEJ



# P I E Ś Ń.

Rzecz patrząc na mą Zosie  
Gdy skronie wieńczyła kwiatem,  
Tys jest rzekłam moim świętem,  
Ty stanowiąc o mym losie  
Wzrók twój czuły lub okrutny,  
Jam szczęśliwy albo smutny. ] bis.

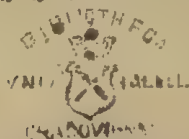
Gdyby mi wybierać danó,  
Czyli wolę skarby złoté,  
Czyli me Zosie kochaną,  
I iey wdzięki i iey cnosé,  
Rzekłbym wés złoto, kamienie,  
Ja wolę Zosi spoyrzenie. ] bis.

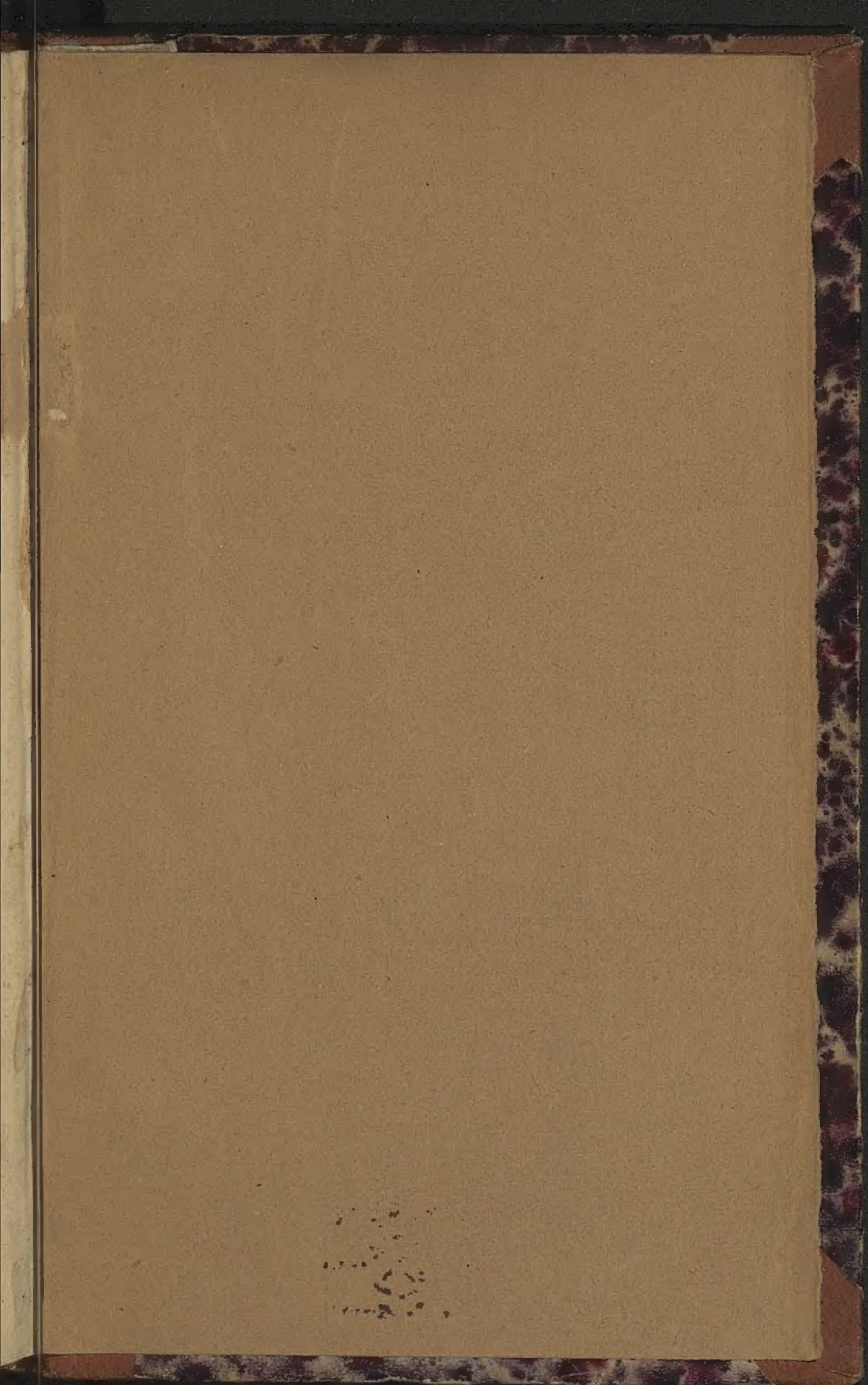


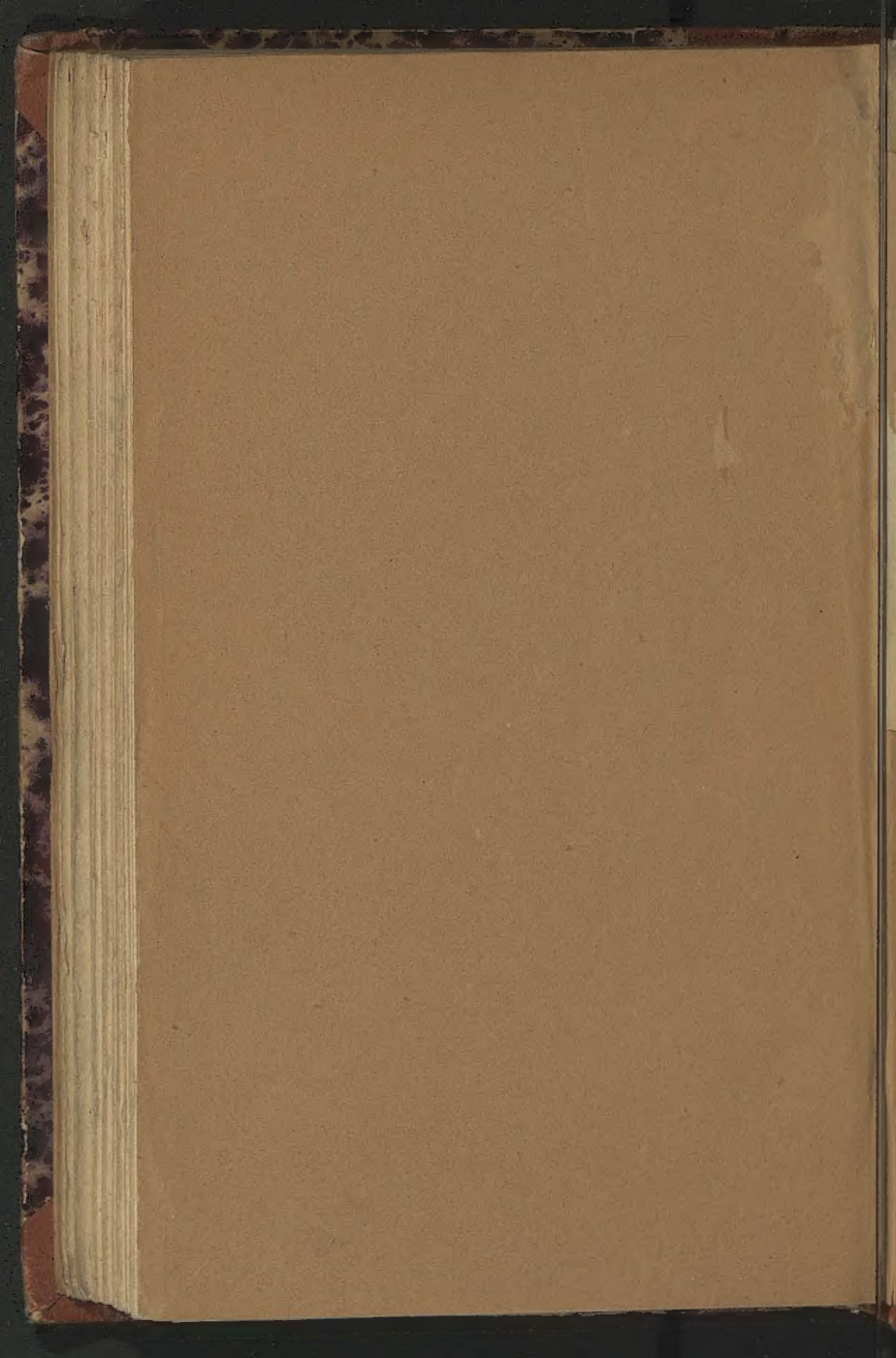
Rużo co dzień tylko żyje,  
Jednak z Zefirem omgłewa,  
Słowik co się w liściach kryje,  
Przez wiosnę swej żoncy śpiewa,  
Ty Zosiu w młodości kwiecie,  
Chceszże żyć sama na świecie. ] bis.

Nie ta Pasterka szczęśliwa,  
Którą zaletą ozdoba,  
Ni co się wielu podoba,  
Ale ta co żyje tkliwa,  
Co powiedzieć może, — wierze,  
Jest ktoś co mnie kocha szczerze. ] bis.

Ach! jest co dla Zosi żyje,  
Co ją naderwzytko ceni,  
Miłość on swą wiernie kryje,  
Niech się Zosia nie rumieni,  
Lecz choć usta nie mówiły,  
Brzeczcież go oczy zdradziły. ] bis.









Biblioteka Jagiellońska



stdr0023120

